

MŁODZIEŻ DZIAŁA

**-Organ Komitetu Centralnego
Organizacji Młodzieży TUR-**

Nr 36 - WARSZAWA-DZIEŃ 31-go SIERPNI 1947 R. CENA 5 Zł.

Lucjan MOTYKA

Umowa o współpracy OMTUR i ZWM

Pierwszą sprawą, która wymaga wyjaśnienia, jest odpowiedź na pytanie dlaczego została umowa podpisana. Stwierdzić należy stanowczo, że umowa nie jest pogięciem koniunkturalnym, jak to tu i ówdzie chcą komentować wrogowie, nie jest również pogięciem taktycznym, lecz kontynuowaniem jednolitego frontu klasy robotniczej na odcinku młodzieżowym.

Wspólne zadania, które stoją przed młodą pokoleniem, wymagają konsolidacji sił lewicy społecznej i całej klasy robotniczej na odcinku walki o przebudowę ustroju. Tak ZWM jak i OMTUR, jako organizacje ideowo-wychowawcze, zainteresowane są w wychowaniu młodzieży w duchu Ludowej Demokracji.

Pozytywny stosunek do Rządu, który jest naszym wspólnym Rządem, do reform społecznych wspólnie realizowanych, wymaga uzgodnienia współpracy tam, gdzie chodzi o prawa i interesy całej klasy robotniczej.

Umowa ma jeszcze inną wymowę. Wiemy, że wrogowie Polski Ludowej w każdej różnicy zdają, czy taktyki, które istnieją i niewątpliwie będą istnieć pomiędzy oboma organizacjami pragną widzieć początek walki rozbiłającej klasę robotniczą. Umowa ma przekazać te wszystkie wsteczne nadzieje i pokazać, że ponad zachodzącymi różnicami gorąco wspólna koncepcja nowej Polski, wspólna odpowiedzialność za współudział w jej budowaniu.

Całą umowę cechuje pozostawanie wzajemnej samodzielnosci i pełnej równowagi organizacji, pozostawienie ideologii i struktury i to jest podstawą wszelkiej międzyorganizacyjnej współpracy. Umowa daje ogólną ocenę naszych dążeń i postulatów, określa techniczne warunki współpracy, które rzecz oczywista nie kolidują w niczym z własną pracą OMTUR.

Koncepcje polskiej drogi do socjalizmu wymagają stałego zbliżania się dwóch wielkich ruchów klasy robotniczej nie tylko na drodze dyskusji ideow-

wych, ale i na drodze realnych osiągnięć. Na odcinku młodzieżowym, ze względu na to że młodzież częściej nie stara tworzyć kieruje się emocjonalnymi pobudkami trudniej jest wytworzyć dobrą współpracę niż pomiędzy dwoma robotniczymi partiami. Trzeba zdać sobie sprawę że sama umowa jest tylko symbolem, że istotną i najważniejszą jest praktyka umowy, praktyka jednolitego frontu w codziennym życiu.

Ta praktyka napotyka często na trudności wynikłe z oporów zrodzonych w czasie demoralizującej młodzieży okupacji i z okresu mowolnengo, z tego faktu że pracując na podobnej bazie społecznej OMTUR pracuje niewątpliwie na innej niż ZWM bazie psychologicznej młodzieży polskiej.

Obawy jednak niektórych towarzyszy, że umowa krepowadź swobodną pracę wewnątrz organizacji nie są słuszne. Przeciwnie, po uporządko-

waniu stosunków między organizacjami będzie można jeszcze więcej czasu i energii poświęcić własnej, organizacyjnej pracy. Umowa między OMTUR i ZWM uornuje współpracę nie w ramach poszczególnych Komitetów Wojewódzkich, lecz w skali ogólnokrajowej w sposób jednolity i zostaje napewno życiwalnie przyjęta przez ogół członków.

Rada Naczelna OMTUR, która zbierze się z początkiem września br. zapozna się i przedyskutuje tekst umowy i dopiero po jej akceptacji pelay tekst umowy o współpracy zostanie ogłoszony.

Głównym dążeniem kierownictwa obydwu bratnich organizacji musi być podciągnięcie współpracy do dobrej praktyki jednolitego frontu, do porzucenia współpracę pomiędzy PPS i PPR, gdyż w odcinku młodzieżowym realizacja obie organizacji to samą co Partię drogę do socjalizmu.

Zdzisław Wróblewski

Powrocie

Słowa związane nicia traw, szaro-zielona jesień —

za kądzią gołda spowiadają od set, do set, do set, z dala z murów lat powracający wstąpienie zgubiona z helmem żołnierskim wiązanka prostych słów, Szaro-zielona dala sproszonych kursem mundurów, odmorem potu i juchta wykołszany maraz — to dlatego pięć lat po latach, na kratach, drutach i murach, to dlatego szramy zadymy karami, zaduch obzow. Dzieńa swobodnie, zwycięzcy do karabinów i taczek zbierają jesień w alejach: mojącie łuki słów i wirna ródz nieprzytomna, że wolność, wolność znaczy, że się jest ciwa przedłań nad karabinów stek. Nogi, co znała pochody, schody kamienią, lasuchy, ocy zdziwione od olczy niezmyte jeszcze z krwi chwyłając rudość kazańców, chrząst traw i liści suchych głoty dźwięcząca, urdę lat, co białkitem szły. Jakaś daleko odczodzi stek armal, zaduch obzow od ziłoty ziemi jesiennej, od wpiętych w niego wień — na szarym bruku podmiejskich po latach głonie polozity i słuchaj: młody wiancie słowy, obłogęcy wstęch. Może nie będzie wieści: miast rozczarony potrzeb, ni zmielera, rozdartych oczu, ni głoni łepkach z krwi — może na życie wylasczy jesiennej senno naręcz, w rękach znów twarzych od młota — opadły liść. Może zwycięznie mazerata, nie umiające przybaczyć odsłucha w śpiewie maszynny dawny, znajomy rytm i tem, gdzie być był i ogień, stania się radość i praca, by krew nie miała żołnierszy i nie zabiła też miki.



Powróciła do klas opanowana nadmorskimi i górskimi słońcami braci uczniowska. Zaczyna się nowy rok szkolny — pracowity rok nauki

Dzień pierwszy września

Motto

Kiedy przyjął podpełni dom, ten, w którym mieszkać — Polskę, kiedy rzuca przed siebie gram, kiedy runął zaleźnym wolkim i pod drzwiami stanął, i nocą kłobami w drzwi zanosząc, ty, za mną podnosząc skroń, wstaj do domu. Bagaż na broń Trzeba krwi!

Tak właśnie było dnia pierwszego września 1939-go roku. Runęło szelazne, kilferawskie wojsko na nieprzygotowaną zmi milionami, ani — dzieki sanacyjnym rządóm — morsale do wojny Polskę. Nowala strła z północy, południa, zachodu — na lądzie, na morzu, w powietrzu.

Uciekają sanacyjni wodzowie i politycy. Naród zostaje sam w obliczu wroga — w obliczu niouczkronnej kłeski. Spodziewana pomoc sojuszniczą (te) kłeski nie powstrzyma — zbyt są daleko.

Mimo to — Kujno. Mimo to — Westerplatte. Mimo to — nakrzwawana, najbardziej bohaterka, pierwsza z bohaterkich miast tej wojny — Warszawa. Gdy Czerwoni Kosmyrniey brońią Gdynię — również walczy stala do boju o swoje miasto licho ubralone, niewyżskolone, robotnicze, ochotnicze bataliony warszawskie. Apeli tworzarsza Mieczysława Niedziałkowskiego mobilizuje tam roboty Stolicy.

Polom długie, krwawe lata okupacji i kilferawskiego terroru. Walka. Proletariat nie kapituluje. W mieście — konspiracja, szabolz w fabrykach, dywersja. Na wiei — sabotaz dostaw konyententów, partyzantka. Spotykają się i cementują coraz silniej swój sojusz we wspólnych szeregach walczących młody robotnik i metody chłop.

Wielkie i bolesne są oliary, jakie poniosli polski lud. Wielkie i bolesne są straty w socjalistycznych szeregach — ubyto w nich tysiące zarówno starych, zaśluzonych bojowców, jak i młodych, oliarynych, pełnych entuzjazmu i zapala towarzyszy.

Młodzież socjalistyczna raz jeszcze odnowiła ścymem, jak głęboko w świadomości jej zapadła idea Niepodległości i Socializmu, wypiana na czerwonych standardach. Wiedziela ta młodzież, walczyć i ginąć, że nie tylko o niepodległą Polskę toczy się bój. Działala w najgłębszym przeświadczeniu, iż na gruzach śmiegu ludu po tej wojnie, rozpętanej przez laszym i popierające go sily kapitalizmu — musi powstać i powstanie nowy, lepszy świat, odrodzona Polska sprawiedliwosci społecznej.

Tak się stalo. Dlatego dzień pierwszy września, który był programem naszej kłeski, stał się jednocześnie dniem chwaly — tych, co zgineli w kraju i na wszystkich frontach świata, i tych, co przetrwali, by walczyć w szrank zwycięstwa.

Dwie są sprawy, o których nie wolno nie pamiętać nam, młodzieży polskiej, młodzieży socjalistycznej w tym dniu.

Jedna — to sprawa pokoiu. Przez pamięć tych, co polegli, zrodzonej musimy wszystkie nasze wysiłki, w oparciu o postępowe, demokratyczne sily młodzieży całego świata, by utrwalić pokoi powraczamy i sprawiedliwy. Wspólnie wszystkie myśli i dążenia, aby te narody, które (zarazę dziś wstępnie) przetrwały z laszyszywymi przemocą, odzyskały swą wolność i szczęście.

Sprawa druga — to praca, jaka nas czeka w nos w kraju. Uniesione zdobywczy ludowej demokracji, konkluzjone realizowane i pogłębiane socjalistycznych reform. Dalej — odbudowa zniszczonego gospodarstwa, zniszczonego miasta, a przede wszystkim — Warszawy. Wrzesień ustalony został jako miesiąc, poświęcony szczególnie temu zagadnieniu, dla mobilizacji całego społeczeństwa wokół tego zadania. Nie zabraknie przy tej pracy młodzieży. Nie zabraknie omturców. Wkręcamy spokojnie i przystaie w ten miesiąc — mianone kłeski, zdobyte; chwaly i sto(ace) przed nami pracy.

7 dni w POLSCE i na Świecie

Ramadier contra SFIO

W gromadzie Siedlecka, pow. Przeworsk zebrał się tłumnie w ubiegłą niedzielę przedstawiciele chłopskich i robotniczych partii politycznych, organizacji młodzieżowych i zawodowych, aby uczcić przypadającą w tym dniu — dziesiątą rocznicę strajku chłopskiego w województwie rzeszowskim. Dziesięć lat upłynęło, jak chłopcy rzeszowscy wystąpili czynnie i masowo do walki z sanacją, w konsekwencji czego padli ofiarą barbarzyńskiej pacyfikacji. Głoszone przez nich hasła swobod obywatelskich i równego startu dla ludności wiejskiej, żądania praw do stanowienia o swoich losach i losach Ojczyzny, żądania realizacji reformy rolnej, zakwalifikowane zostały przez obrońców ówczesnego reżimu, jako „wywrotowe”, tak samo, jak „wywrotowymi” były dążenia proletariatu miejskiego do zrzucenia jarzma wyzysku kapitalistycznego.

Już wtedy świadomi swych interesów chłopcy i robotnicy, wiedzieli, że tylko wspólnym wysiłkiem, w ścisłym sojuszu potrafili walczyć o swe prawa i dlatego ten sojusz był najbardziej bezpiecznym, najbardziej zwalczanym przez rzeszników i kapitalistycznych i obszarnczych, zasiadających w rządach Rydzów i Składkowskich — czynili.

Terror i dyktatura faszystowska przed wrześniem 39 r. dusiła wszelkie próby wywołanie polskiego proletariatu, ale nie potrafiła zdusić świadomości krzywdy w masach ludowych. Reakcja przedwojenna, tak samo, jak i po wojnie próbowała wywołać sztuczne rozdźwięki między masami robotniczymi i chłopskimi, licząc, że osłabienie sojuszu robotniczo - chłopskiego wzmacni jej własne pozycje.

Trzeba było wielkiego kataklizmu, aby masy pracujące w Polsce doszły do władzy, aby na najwyższych stanowiskach państwowych zasiadli obok siebie chłop, robotnik i inteligent pracujący, aby przeprowadzili reformę rolną, upaństwowili wielki przemysł. Wspólnie, razem, w tym samym sojuszu, w jakim walczyli w ramie w ramie przeciwko wszelkiemu wstępczństwu, w jakim narażali się dawniej na pacyfikację, więzienia i obozy.

Dlatego zwycięstwo jest wspólne, jak wspólną była prowadzona o nie walka. Dlatego realizacja reformy rolnej i unarodowienie przemysłu w równej mierze obchodzi robotnika, co i chłop. Dlatego współpraca tych dwóch podstawowych czynników w życiu narodu i Państwa zdała historyczną próbę życia. Dlatego święto chłopskie jest świętem robotniczym, jak radość robotnika jest radością chłopca.

Takie radosne święto będziemy znów obchodzić wspólnie za kilka dni. Zbieżność dat dziesiątej rocznicy strajku chłopskiego z trzecią rocznicą wydania przez PKWN dekretu o reformie rolnej, nabiera specjalnego wyrazu. Udział przedstawicieli wszystkich warstw zdrowych społecznie, zarówno w jednej, jak w drugiej manifestacji ma wymowę symbolu, rezultatów zgodnej współpracy, jaką nawiązały ze sobą obie partie robotnicze i w jakiej połączyły się z polskim chłopem.

Żadna siła nie potrafi już dziś rozbić naszego sojuszu.

Uchwalona na kongresie SFIO rezolucja Molleta, nakładająca na ministrów socjalistycznych obowiązki wykonywania uchwał partii, zaczyna dzielić losy uchwały z 1946 r., która zabraniała socjalistom uczestniczenia w rządzie, w którym nie są reprezentowani komunistami.

Bo już w niespełna tydzień po zakończeniu ostatniego kongresu, który m. in. zabronił Radamierowi oddawania pod głosowanie projektu statutu Algieru, premier złamał uchwałę partii, projekt wniósł przed Zgromadzenie Narodowe, które przegłosowało statut 312 głosami przeciw 276.

Targi, obietniki i brak rezultatów

Dążenie Stanów Zjednoczonych do przekształcenia Niemiec w amerykańską bazę na kontynencie europejskim, oraz miejsce lokaty nadmiaru produkcji USA, uwidacznia się w coraż to nowych posunięciach rządu amerykańskiego.

Jeszcze jednym dowodem tego jest tocząca się w Londynie konferencja anglo - amerykańsko - francuska, do tej pory poziomu przemysłowego Zagłębia Rubry.

Realizacja zamierzeń amerykańskich na tym polu równałaby się nowemu zagrożeniu państw, sąsiadujących z Niemcami agresją germańską.

Związek Radziecki zaprotestował więc przeciw rozmowom, prowadzonym w Londynie, twierdząc, że cała konferencja stoi w sprzeczności z Uchwałami Poczdamskimi, które przewidują załatwienie tego rodzaju problemów wyłącznie w drodze porozumienia czterech mocarstw.

Anglia, dążąc do zmniejszenia swego zadłużenia w USA, chce zrzucić z siebie ciężar żywienia Niemiec zachodnich przez odbudowę niemieckiego potencjału gospodarczego i pro-

Przeciwko projektowi głosował deputowani z francuskich posiadłości zamorskich, komunisti oraz prawie wszyscy socjaliści z wyjątkiem socjalistycznych ministrów.

Decyzja Ramadiera może spowodować głęboki kryzys w łonie francuskiej partii socjalistycznej. Kryzys, ten pogłębia się jeszcze bardziej; wskutek uchwały organizacji młodzieży socjalistycznej, zrywającej więzi organizacyjne z SFIO. Pozbawienie bowiem partii rezerwuaru młodych, radykalnych uzupełnień, grozi jej w przyszłości dużym niebezpieczeństwem.

władzi politykę sprzeczną z interesem pokoju, politykę samobójczą, zagrożającą jej samej w niemiejszym stopniu, niż innym państwom europejskim.

Francja zdaje sobie sprawę z zagrożenia jej interesów w razie sfuzjowania połączonych stref anglosaskich ze strefą francuską — co jest istotnym celem konferencji, toteż konferencja wpływa wśród bezustannych targów i przeciągawczy atę poza planowany początkowy okres 5 dni, nie daje rezultatów. Stanowisko francuskie w sprawie Niemiec różni się bowiem diametralnie od planów amerykańskich.

Niedawno konferencja 16-ta, w której nie wziął udziału Zw. Radziecki, ani reszta państw demokratycznych — nie przyniosła jej uczestnikom niczego prócz rozczarowania. Obecną konferencją trzech, która miała m. in. uwiidocznic, jak piękna harmonia panuje w polityce międzynarodowej, gdy ZSRR nie uczestniczy w naradach i decyzjach — nie wydaje się przynieść nic więcej, niż poprzednia. Potwierdza to jeszcze raz słusność noty radzieckiej.

Układ polsko - francuski

Stosunki międzynarodowe Polski powiększyły się o nową umowę handlową z Francją. Umowa ta reguluje zakres dostaw francuskich dla Polski, wzamian za nasz węgiel. Stanowi ona wstęp do szerokiego układu gospodarczego, któ-

ry ma być przygotowany przed końcem bieżącego roku.

Podpisanie tej umowy świadczy o realizmie Francuzów, którzy więcej jednak liczą na konkretne układy z Polską, niż na jałowe dyskusje kadłubowej konferencji 16-ta.

Hitler, Mussolini i Tsaldaris

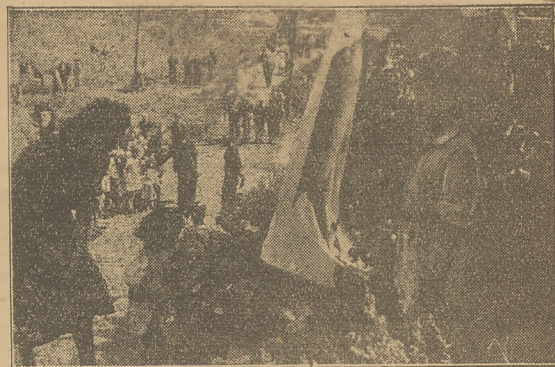
Z okresem nowych sukcesów wojsk powstańczych, zbiegł się kryzys rządowy w Grecji, wywołując tym większe zaniepokojenie „protektorów” w USA.

Dotychczasowy premier Maximos podał się do dymisji z powodu rozdźwięków, jakie zapanały między Venizelosem, Papendrou i Kammelopoulos — reprezentującym centrum rządowe, a przedstawicielami skrajnej prawicy — m. in. spraw wewnętrznych Zerwasem i m. in. spraw zagranicznych Tsaldarismem.

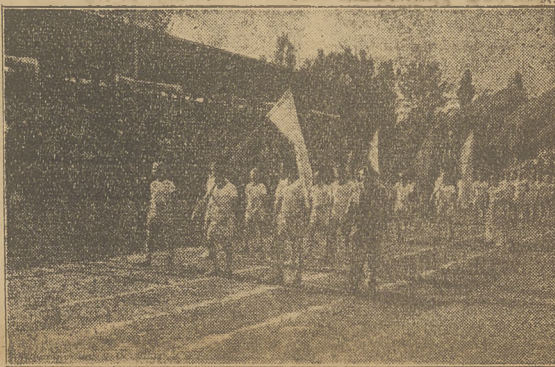
Tsaldaris wraz ze swym kompanem uważał, że należy rozwiązać partię komunistyczną i koalicję rządową EAM i wprowadzić ostre kary za słuchanie komunikatów radiowych dowództwa powstańczego, za co został zaszczycony przez króla misją utworzenia nowego

gabinetu. Oznacza to dalsze zaostrzenie kursu wobec demokratów greckich i jeszcze pełniejszą realizację terrorystycznych metod Hitlera i Mussoliniego, czego najlepszym dowodem, że nawet przywódca partii liberalnej Sofalis, wchodzącej dotąd w skład królewskiego rządu odmówił współpracy z nowym premierem. Sytuacja Tsaldarisa wskutek tego komplikuje się nieco i najbliższe dni okażą, czy będzie on mógł spełnić swoją misję. Oczywiście póki nie zostanie utworzony rząd szerokiej koalicji, z udziałem demokracji, nie zmienią się losy mas ludowych w Grecji.

Narazie na polecenie rojalistów, z USA do Grecji płynie 12 amerykańskich transportowców ze sprzętem dla armii królewskiej.



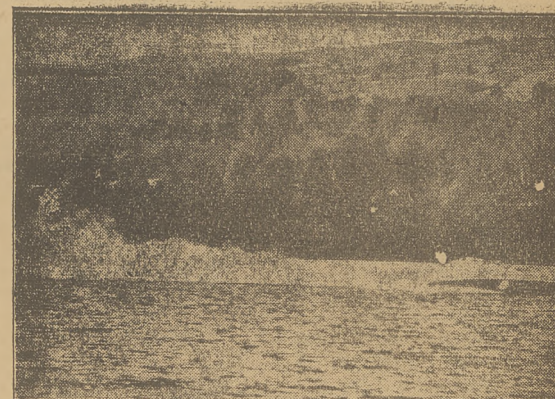
W Warszawie przy ulicy Dworckowej odslonięto tablicę pamiątkową ku czci rozstrzelanych przez Niemców powstańców i ludności cywilnej. (Film Polski)



Pod tęczowymi sztandarami przedziwowało przeszło 1000 zawodników przed trybanami stadionu w Łodzi w czasie Igrzysk Sportowych Klubów Spółdzielczych. (Film Polski)



Wesoło i beztrosko spędza wakacje angielska młodzież ze szkół zawodowych. Obozowe życie znatomiast odpowiada mieszkańcom fabrycznego Manchesteru. (Film Polski)



Najszybsza kładź motorowa świata, pilotowana przez wynalazcę Campbella na wodnej trasie w Anglii. (Film Polski)

MŁODZIEŻ SOCJALISTYCZNA —

OMTUROWCY!

MŁODZIEŻA SPÓŁDZIELCOWA!

CZY PAMIETACIE O PRZYGOTOWANIACH

DO DNIA

Najszybsza kładź motorowa świata, pilotowana przez wynalazcę Campbella na wodnej trasie w Anglii. (Film Polski)

Zdzisław Wróblewski

Z NOWYM ROKIEM SZKOLNYM



Nowy rok szkolny, nowy etap pracy nad szkoleniem młodzieży polskiej, jest niewątpliwie zjawiskiem ważnym dla młodzieżowego ruchu socjalistycznego.

Organizacja wychowawcza jaką jest OMTUR, organizacja, która bazę swoją rozszerzyła oddawna na uczącą się młodzież jest w sprawach racjonalnego szkolenia tej młodzieży, szczególnie silnie zainteresowana, gdyż jest ono jednym z podstawowych czynników wychowawczych w ogóle.

Znaczna ilość młodzieży robotniczej i chłopskiej, znajdującą się w szeregach OMTUR kontynuować będzie w tym roku swoje studia i jakkolwiek ilość tej młodzieży zwiększa się wydatnie z roku na rok, jakkolwiek młodzi robotnicy i chłopcy coraz gęściej zasiadają ławy szkół, to jednak trudno jeszcze ten stan rzeczy uznać za całkowicie zadowalający. W dalszym ciągu największy procent uczącej się młodzieży, stanowi młodzież mieszczańska.

Szkola wychowuje nowego człowieka

Sprawa druga, równie jednak ważną jest sam program nauczania i wiążąca się z tym zagadnieniem sprawa zespołu nauczycielskiego. Szkoła obecna — naszym zdaniem — nie może być tylko powtórzeniem sanacyjnej szkoły przedwrześniowej. Musi kształcić i wychowywać nowy typ człowieka społecznego, musi dawać wiadomości potrzebne mu dla pełnego udziału w budowaniu nowej społecznej rzeczywistości.

Pamiętamy wszyscy nazbyt dobrze sanacyjne metody nauczania i wychowania, kiedy to po kilkuletniej nauce historii, przychodzący na wyższe studia absolwent, i wtedy dopiero najczęściej przystępujący do ruchu socjalistycznego ze zdziwieniem dowiadywał się, że byli w historii Polski bojownicy, w rodzaju Stanisława Worcella, Jarosława Dąbrowskiego, czy Walerego Wróblewskiego, że istniał „Lud Polski”, którego ideologia głęboko zaważyła na kształtowaniu się demokratycznej myśli polskiej, dowiadywał się wielu innych rewelacyjnych rzeczy. Pamiętamy, jaką rolę odgrywały na terenie szkoły różnego autoramentu „straże przednie” i tolerowane organizacje endeckie.

W tej dziedzinie nastąpiła bardzo duża poprawa, nie tak jednak wielka, by uznać ją za pełny wyraz realizacji postępowych postulatów. W dalszym ciągu młodzież, wychodząca ze szkół nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana do czekających ją zadań. W dalszym ciągu jej światopogląd gruntuje się na metafizycznych, przewziętych już w świecie nauki koncepcjach. Racjonalna, oparta na naukowych podstawach wiedza o życiu, w dalszym ciągu jest niedostateczna.

Czy вина leży w programie nauczania? Częściowo jeszcze

tak. Choć państwo ludowe zrobiło już w tej dziedzinie olbrzymi wysiłek, sprawa gruntownej reformy szkolnictwa nie przestała być aktualna. Reforma ta przynieść musi jeszcze racjonalniejszy program ze specjalnym uwzględnieniem szkolnictwa zawodowego, musi przynieść całkowitą laicyzację szkół, musi wreszcie w miarę stabilizowania się warunków gospodarczych, wzrostu produkcji i dobrobytu realizować postulat całkowicie bezpłatnego nauczania na wszystkich jego szczeblach.

Nowi ludzie demokratycznej szkoły

Najbardziej jednak palącym problemem jest sprawa odpowiednich wychowawców. Nie może mieć miejsca, spotykane jeszcze dość często, nonszalankie traktowanie przez profesorów problemów nowego ustroju. Nie mogą mieć miejsca ironiczne uśmiechy przy omawianiu roli poszczególnych partii politycznych. Nowych ludzi demokracji wychowywać muszą prawdziwie szczerzy demokraci, ludzie postępowi i oddani Polsce Ludowej.

Ten brak ideowego zespołu nauczycielskiego, szczególnie w szkolnictwie średnim, odbija się silnie na wychowaniu młodzieży. Nie jest on bez wpływu na penetrowanie młodzieży przez reakcyjne podmioty, nie jest on bez wpływu na dość bierny stosunek uczniów i uczenie wielu szkół, dla wspólnych spraw przebudowy ustroju.

Tę niewątpliwą lukę wypełnić może tylko jak najintensywniejsza działalność organizacji młodzieżowych na terenie szkół.

Młodzież i Socjalizm

Program wychowawczy Organizacji Młodzieży TUR uwzględnia specyfikę młodzieży uczącej się i coraz liczniejsze omturowe koła szkolne są najlepszym przykładem, że ideologia socjalistyczna oddziałuje na młodzież w sposób atrakcyjny. OMTUR rozumie, że socjalizm na obecnym etapie rozwoju ogarnia szerokie masy społeczne, że zarówno robotnik i chłop, jak inteligent, słowem wszyscy ludzie pracujący uczestniczyć muszą w budowaniu nowego ustroju, w tworzeniu ludowego, nowego oblicza Polski.

Młodzież wyrastająca dziś w szkołach, przy warsztacie i na roli to młode, przygotowujące się do nowych zadań kadry Polskiej Ludowej. To ci, którzy na fundamencie zaistniałych rewolucyjnych przemian zbudują ustrój społecznej sprawiedliwości i braterstwa. A budować go będą według wzorów i umiejętności, które wyniosą ze szkoły. I te zadania, ten cel i droga, która stoi przed całą polską młodzieżą — to główne kryterium w ocenie obecnego stanu szkolnictwa. Właśnie szkoła winna być tym terenem, na którym dokonuje się rewolucja psychiczna, głęboka przemiana w świadomości młodego pokolenia. I z walki o taką szkołę, my młodzi

socjaliści, zrezygnować nie możemy.

Młodzież jest terenem, który dzięki jego specyficznym cechom można i trzeba zdobyć dla idei społecznego postępu, dla socjalizmu. Istniejące tradycje i wsteczne przyzwyczajenia, którym hołduje młodzież mieszczańska, mogą być przewyższone wspólnym wysiłkiem demokratycznego zespołu nauczycielskiego i postępowych, demokratycznych organizacji młodzieży, w oparciu o racjonalny program nauczania.

Kadry budowniczy Nowej Polski, to muszą być ludzie nie tylko fachowi, znający dobrze swój zawód, ale ludzie oddani idei, ludzie wyzwoleni z egoizmu, ludzie społeczni, którzy rozumieją słusność i konieczność gromadnego wysiłku w tworzeniu nowego, postępowych wartości nie tylko dla własnego zysku, ale dla dobra całego społeczeństwa.

Szkola charakterów

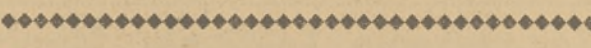
Szkola w Ludowej Polsce musi być kuźnią charakterów. Szkoła musi zbierać i zbierać młodzież różnych klas społecznych na drodze do bezklasowości, socjalistycznego społeczeństwa. Szkoła musi zdynamizować uaktywnić wysiłek tej młodzieży i ukazać jej wielki cel budowania niepodległej, sprawiedliwej ojczyzny. Wychowawca zaś tej młodzieży, nie może być tylko posiadaczem zespołu fachowych wiadomości, musi być jej przyjacielem, towarzyszem i przywódcą. Musi być sam twórcą nowej rzeczywistości.

Czynna postawa młodzieży

Czy droga realizacji leży na drodze krytyki nie liczącej się z obiektywnymi warunkami? Nie. Nową szkołą tworzyć musi również sama młodzież. I tu jest olbrzymie zadanie młodzieży zorganizowanej na terenie szkół. Młodzież socjalistyczna, młodzież innych organizacji musi rozwinąć w swoich kołach taką działalność, która zjedna biernie jeszcze grupy dla naszych haseł. Młodzież ta musi przede wszystkim być przykładem zarówno w nauce, jak i w swoim całym postępowaniu. Musi stać się pełnym wyrazem wyższości socjalistycznej społeczności nad masą biernych i niezadowolonych, wyższości wyrażającej się w lepszych osiągnięciach naukowych, w innym uczeniu, moralniejszym i społecznym stylu życia.

Ta postawa oddziałuje najefektowniej, będzie jedyną racjonalną propaandą i ona będzie warunkowała ducha całej szkoły, jedyną szacunek i zaufanie dla głoszących idee, zarówno niezorganizowanej młodzieży, jak i zespołu nauczycielskiego.

Nowy rok szkolny, to dla młodzieży omturowej nowy etap pracy. Na tym etapie trzeba osiągnąć więcej, niż na poprzednim. Trzeba przybliżyć i siebie i szkołę bliżej, najbliższej socjalistycznego programu.



Czerwony sztandar z bramy na Wareckiej wyrósł nad miasto krwią ognia w błękitech, ulica dymem jak płaszczem okryta, w górze — „junkersy” niemieckie.

„Alarm dla miasta...!” pod broń robotniczą karabin lekki, w robotniczej dłoni. Jest walka. Śmierć jest. Nic już nie osłoni prawdy odartej z marzeń!

W krzyku działy wrogów pada niepodległość, ku Zaleszczykom uciekają auta... A tu — obrona! Tu — rozpacz uparta! Tu — z miasta lecą cegły!!!

Tu się nadstawia pod bomby niemieckie głowy i piersi wyprężone śmiało! Tutaj się pluje na podłość i małość! ...W bój bataliony idą z Wareckiej.

Jutro znów słońce wstanie nad Warszawą, zgąśnie huk armat, granatów rozmowa. Lecz Polska będzie! Nie ta sama. Nowa. Po to dziś słońce zachodzi tak krwawo.

Dłatego bardziej spojrzeń zachwyca kolor rakiety niż barwa neonu, gdy płynie w ciemni strzaskanej ulicy czerwony sztandar naszych batalionów.

NA PODSTAWIE dokonanych obserwacji przez delegatów czynnika społecznego podczas ostatnich egzaminów maturalnych można stwierdzić, że młodzież szkolna poczyniła znaczne postępy w zdobywaniu zdrowego światopoglądu obywatelskiego. Jest jednak jeszcze za wcześnie mówić o przełomie w jej nastrojach i stosunku do obozu demokracji. Zbyt często zdarzają się wypadki uczestnictwa uczniów w podziemnych organizacjach — nawet morderstwa, do konywane przez otumanionych młodych zwyrodniałców. Wieta jednak świadczy, że w mentalności młodzieży szkolnej rozpoczął się proces głębokich przemian. Powoli zaczyna ona rozumieć, a co najważniejsze, cenić warunki, które stworzyły i w dalszym ciągu tworzy dla niej władza demokracji ludowej.

W POCZĄTKACH odzyskania niepodległości reakcja mocno liczyła na młodzież, przysłała inteligencję. Rzecznicy restauracji kapitalizmu w Polsce traktowali młodzież szkolną jako „idealizm” — bezkrytycznie pozwoliła się na straszak rzekomo grążącej nam sowie tyzacji i kolchozów. Rachuby te opierały się na wpływie londyńskiej propagandy z okresu okupacji oraz, przede wszystkim, na braku doświadczenia i wyrobienia polityczno - społecznego młodzieży. Również początkowy skład socjalny szkół średnich szczególnie niekorzystny dla mas pracujących, odgrywał niemałą rolę.

Nadzieje reakcji na wprawnienie w jej rydwan uczącej się młodzieży, zostały przekreślone słuszną i konsekwentną polityką naszego rządu.

NIE ULEGA wątpliwości, że nie może istnieć demokracja w państwie, w którym oświata jest przywilejem warstw posiadających. Rozbudowanie szerokiej sieci szkół średnich ułatwiło i uodostępniło je dla synów i córek robotników i chłopów. Nikt nie zaprzecza, że dotychczasowe warunki materialne nauki dalekie są od idealnych, nie mniej jednak poprawa w tej dziedzinie widoczna jest dla każdego ucznia.

Najmocniej przemawia do młodzieży szkolnej fakt, że po ukończeniu szkoły „droga w świat” stoi przed nią otwarta. Nie ma już koszmarnych sanacyjnych czasów, gdy dla młodzieży po maturze nie było miejsca pod słońcem. Wówczas tylko cienkie warstwy dane było kontynuować studia wyższe, które nie zawsze zrestygowały utrzymanie należny pracy. Obecnie nie ma już „nadprodukcji” inteligencji. Odczuwamy powszechnie wielki brak inżynierów, lekarzy, agronomów i innych fachowców.

STATNIA uchwała Rządu, zapewnijająca dzieciom ludzi pracy większą część wyższych uczelniach, to wielkie osiągnięcie w dziele demokratyzacji oświaty. Uchwała ta nie podoba się pańskim synkom, którym zawsze szło „jak po maśle”, ale każdy uczciwy Polak przyzna, że jest rzeczą sprawiedliwą danie pierwszeństwa tym, którzy dawniej pozbawieni piętędzy i protekcji, stanowili złą komą mniejszość wśród studentów.

ZYCZYMY sobie, aby młodzież szkolna jak najszybciej wyciągnęła słuszne wnioski z tych faktów. Zadańtem OMTUR jest wszechstronnie pomóc młodzieży myśleć — pomóc znaleźć właściwą drogę, zapewniającą jej szczęście i dobrobyt — drogę do Socjalizmu.

K. E. Lubelczyk.

Pracą naszą stawiamy pomnik

Towarzyszowi Dubois

W Oświęcimiu

Dworzec warszawski spowity w mrokach sierpniowej nocy. Tylko z głównego gmachu i wzdłuż peronów — światła. Wydłuża się poza granice blasku wąż wagonów pociągu katowickiego. Przy jednym z wagonów grupa pasażerów, wyróżniająca się spośród innych. Ciska, skupienie i powaga. Czerwone krawaty malują się wyraziste na tle błękitnych koszul. Omturowcy. Nie tylko oni zresztą. Są tu również przedstawiciele S. K. i W. K. Polskiej Partii Socjalistycznej, akademicy ze Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, są delegaci oddziału praskiego Związku Byłych Więźniów Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych.

Z Warszawy udaje się do Oświęcimia delegacja Stołecznego i Wojewódzkiego Komitetów Partii i OMTUR, by na miejscu stracenia tow. Stanisława Dubois złożyć wieńce w piątą rocznicę Jego śmierci.

Pociąg rusza. W przedziałach błękitno-czerwonych brzmiały tony pieśni „Na przeciw blaskom jutrzni” i „Naprzód młodzieży socjalistycznej”.

Noc odchodzi. Razem z wczesnym świtem delegacja warszawska opuszcza Katowice. Godzina jazdy i z oddali spoza drzew wylaniają się zarysy domów Oświęcimia.

Miasto leży na wysokim brzegu Soły. Liczne wieże wystają ponad linie dachów, pięknie rysuje się przetrzucony przez rzekę potężny, kamienny most.

W lokalu Komitetu Miejskiego OMTUR mały postój. Powoli schodzą się delegacje: Zarządu Miejskiego z burmistrzem, pepesowcem na czele, Partii, Więźniów Politycznych, harcerzy. Samochodami nadjeżdża Wojewódzki, Miejski i Powiatowy Komitet OMTUR z Krakowa. Coraz więcej sztandarów i wieńców, tych ostatnich jest już ponad 50.

Formuje się pochód żałobny. Na krawatach czarne wstążki,

W Otwocku

Omturowcy i zaproszeni goście wypełnili po brzegi salę wykładową Socjalistycznego Ośrodka Szkoleniowego im. Stanisława Dubois w piątą rocznicę Jego śmierci.

Pamięć wielkiego przywódcy socjalistycznej młodzieży, pamięć wiecznie żywa, znalazła pełny swój wyraz. Przybyli na akademię przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej z tow. min. Osóbka - Morawskim, tow. posłanką Dorotą Kłuszynską i kierownikiem wydziału polityczno-propagandowego tow. Janem Mulaikiem, członkowie Komitetu Centralnego OMTUR, Komitetu Wykonawczego ZNMS, Zarządu Głównego ZWM i delegaci pracujących przy odbudowie Warszawy bułgarskich i włoskich brygad pracy. Zebrał się licznie uczestnicy kursu nauczyciele-socjaliści, uczestnicy kursu przodowników kół olnych OMTUR i omturowcy zaszawcy.

Akademia rozpoczęła się odwaniem hymnu młodzieży so-

cialistycznej. Na scenie, pod wielkim portretem Stanisława Dubois, otoczonym czerwienią i błękitem sztandarów, grupa omturowców była obrazem żywym, kontynuacją drogi i programu swego przywódcy.

O życiu Stanisława Dubois mówił jeden z uczestników kursu, na kreślając jego żywot, bliską wszystkim sylwetkę, jego drogę walki.

W imieniu Komitetu Centralnego OMTUR przemówił przewodniczący KC. tow. Lucjan Motyka. Nakreślił on w swoim przemówieniu wielką działalność Stanisława Dubois, jako przywódcy socjalistycznej młodzieży, jako twórcy jej programu. Mówił szeroko o postawie jego w Oświęcimiu postawie która krzeiła w ciężkich latach niewoli serca Polaków w obozie, mówił o wielkiej ofiarności w walce i wytrwałości, o serdecznym stosunku do człowieka, o tych wszystkich cechach, które czynią sylwetkę Stanisława Dubois wzorem i przykładem dla całej socjalistycznej młodzieży.

ŁZY, KWIATY I OŚWIECIMSKI DESZCZ

Przemawia tow. Jagiełło w imieniu stołecznych władz, Partii i OMTUR. Trudno mówić tutaj bez wzruszenia o tow. Stanisławie Dubois. Tow. Jagiełło usiłuje powstrzymać łzy. Wspomina o pracach i walce przywódcy młodzieży socjalistycznej, o jego aresztowaniu, o jego bohaterkiej śmierci.

Zbliżają się delegacje z wieńcami i składają je na miejscu stracenia swego przywódcy. I wtedy niespodzianie zaczyna znówu. tak jak dawniej w krwawych dniach obozu padać „robny i chłodny oświęcimski deszcz”.

Ten sam, który niósł ze sobą zimno, chorobę, wyczerpanie i śmierć. Dzisiaj jest już groźny — naturalny sprzymierzeniec esesowskich władców obozu. „Capo Deszcz” nikogo już w Oświęcimiu nie wysła na tamten świat, lecz przypomina, tworzy nastrój.

Z kilkuset pieśni wybuchają hymn socjalistyczny, brzmiały słowa „Krew naszą długo lej katy”, potem pieśni omturowej „Na przeciw blaskom jutrzni”.

Pieśń obejmuje wartość na miejscu kaźni. Pozostanie z tow. Dubois na zawsze. Tak jak nasze serca. (r)

Przemawia tow. Jagiełło w imieniu stołecznych władz, Partii i OMTUR. Trudno mówić tutaj bez wzruszenia o tow. Stanisławie Dubois. Tow. Jagiełło usiłuje powstrzymać łzy. Wspomina o pracach i walce przywódcy młodzieży socjalistycznej, o jego aresztowaniu, o jego bohaterkiej śmierci.

Zbliżają się delegacje z wieńcami i składają je na miejscu stracenia swego przywódcy. I wtedy niespodzianie zaczyna znówu. tak jak dawniej w krwawych dniach obozu padać „robny i chłodny oświęcimski deszcz”.

Ten sam, który niósł ze sobą zimno, chorobę, wyczerpanie i śmierć. Dzisiaj jest już groźny — naturalny sprzymierzeniec esesowskich władców obozu. „Capo Deszcz” nikogo już w Oświęcimiu nie wysła na tamten świat, lecz przypomina, tworzy nastrój.



„Budując ustrój socjalistyczny, pracą naszą — mówił tow. Motyka — stawiamy towarzyszowi Dubois najtrwalszy pomnik, wskazania jego będą prowadzić nas w dalszym marszu do socjalizmu”.

W imieniu CKW PPS przemawiał tow. Jan Mulaik. Pokazał on w swoim przemówieniu Stanisława Dubois, jako działacza politycznego, jako rewolucyjnego socjalistę, rozumnego, przewidującego polityka. Polska Partia Socjalistyczna — mówił tow. Mulaik — idąc dzisiaj po drodze jednolitego frontu klasy robotniczej, po drodze rewolucyjnych społecznych przemian i gruntowania ich w życiu, kontynuuje marsz po tej drodze, którą szedł i na której padł Stanisław Dubois.

Resztę programu wypełniła część artystyczna, na którą złożyły się pieśni robotnicze, wykonane przez chór uczestników kursu przodowników kół szkolnych, pod kierownictwem tow. Cymera, oraz recytacje indywidualne i zespołowe. Wspólne odśpiewanie „Czerwonego Sztandaru” zakończyło akademię. (zw)

W Łodzi

W niedzielę dn. 24 sierpnia br. odbyła się w sali Teatru Powszechnego TUR w Łodzi uroczysta akademie, poświęcona pamięci Stanisława Dubois, w piątą rocznicę śmierci.

Uroczystość zgała w imieniu Wojewódzkiego Komitetu OMTUR w Łodzi, tow. Wiesław Kaczmarek, witając przybyłą na akademię matkę i siostrę towarzysza Dubois, oraz zebranych gości.

Jako pierwszy przemawiał przewodniczący Komitetu Centralnego OMTUR tow. Lucjan Motyka. Mówca nakreślił bohaterką sylwetkę zamordowanego przez hitlerizm przywódcy socjalistycznej młodzieży, wskazując na wielki rozum polityczny i nieugiętość w walce tow. Stanisława Dubois, którego wskazania i myśli realizuje dziś w wolnej ojczyźnie Organizacja Młodzieży TUR, którego życie całe jest drogowskazem na drodze do socjalizmu. Postulaty, głoszone w ciężkim okresie sanacyjnej dyktatury przez tow. Dubois, sojusze z Związkiem Radzieckim, jednolity front klasy robotniczej, stanowią dziś fundament Polski Ludowej. Współpraca ZWM są najlepszymi wykładnikami realizacji hasła, głoszonego przez Stanisława Dubois.

W imieniu WK PPS w Łodzi przemawiał wiceprzewodniczący tow. Artur Koraczewski. Dnia 21 sierpnia 1942 roku, powiedział mówca — obnażyło się pod ścianą śmierci w katorżce oświęcimskiej, ciało towarzysza Dubois, ale towarzysz Dubois żyje wśród nas. Żyje, bo walczy, działa i buduje socjalizm jego Partia, Polska Partia Socjalistyczna, żyje, bo pracuje i uczy, i wychowuje młodzież w myśl jego wskazań i ideałów, jego organizacja, Organizacja Młodzieży TUR, żyje, bo tworzy i buduje myśl socjalistyczną, jego związek, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Jako trzeci przemawiał dowódca Bry-

gady Bojowej PPS im. Stanisława Dubois, major Wężyk - Walicki. Mówca mówił o działalności i walkach Brygady w czasie Powstania Warszawskiego i walkach partyzanckich z hitlerowskim okupantem na terenie Łodzi, w czasie których imię Stanisława Dubois było dla walczących żołnierzy symbolem bohaterstwa, nieugiętości i hartu.

Po przemówieniach nastąpiła bogata część artystyczna, na którą złożyły się utwory Szopena, wykonane solo na fortepianie przez Aleksandra Tabakabłata, aria ze „Straszego Dworu” Moniuszki, wykonana przez solistę Michała Ślaskiego, produkcje orkiestry Elektoni Łódzkiej pod batutą J. Włodarczyka, oraz recytacje wierszy Marii Konopnickiej, Juliana Tuwima i Stanisława Juszczaka, w wykonaniu recytatorów OMTUR. (Zw.)

W Świdnicy

Dnia 21.8.1947 r. staraniem Kom. Pow. OMTUR została urządzona żałobna akademie ku czci ukochanego Przywódcy Młodzieży Socjalistycznej, Stanisława Dubois.

Sala została udekorowana szturmówkami a sztandar został przysłonięty krepą na znak żałoby. Akademie zaczęła się o godz. 19 i na wstępie została zarządzona jednominutowa cisza dla uczczenia bohaterkiej śmierci przywódcy Młodzieży Socjalistycznej.

Następnie tow. Biowski i sekretarz P. K. wyłożył referat, w którym nawiązał do życiorysu tow. Stanisława Dubois, który nawet w Oświęcimiu nie załamał się w obliczu śmierci, podkreślając Jego poświęcenie się dla dobra ludu pracującego. I my obecnie wypełniamy Jego testament i dla nas On żyje w naszej codziennej pracy organizacyjnej.

Zakończenie Festiwalu Młodzieży w Pradze

Światowy Festiwal Młodzieży został zakończony. Trwający przeszło miesiąc nieprzerwany ciąg imprez, pochodów, igrzysk był olbrzymią manifestacją woli utrwaleńa pokoju światowego przez młodzież.

Przez ostatnie trzy dni na ulicach Pragi zapanował niepodzielnie kolor niebieski, barwa koszul S. C. M. Kilkadziesiąt tysięcy delegatów tej czechosłowackiej organizacji młodzieżowej zjechało się ze wszystkich stron swego kraju do stolicy, aby wykazać swą siłę i prężność i jeszcze raz, o bok Greka z EPON, Vietnamczyka, Murzyna czy Amerykanina dać dowód zrozumienia międzynarodowej solidarności sił postępowych wszystkich krajów i narodów świata.

Ostatni dzień Festiwalu ujrzał, do ostatniego miejsca zapchany główny plac Pragi, Vaclarske Namesti, w którego szerokim czworoboku pomieściło się blisko dwadzieścia tysięcy manifestujących. Poprzednio, w trwającym przeszło dwie i pół godziny marszu, przedefilowały przed oczyma olbrzymich tłumów widzów delegacje wszystkich krajów, i niezliczona, zwarte szeregi SCM.

Na główną trybunę, umieszczoną na balkonie górującego nad placem Muzeum, wchodzi przew. czes. Kom.



Grecka młodzież na Festiwalu w tańcu ludowym

Fest. Stan. Malecek, aby powitać nieopisanie barwną, lalującą i błyszczącą w promieniach słońca masę czeską „Nazdar”! Następnie głos za biera przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży, Guy de Boisson, który w dłuższym przemówieniu sumuje znaczenie Festiwalu, na drodze budowania pokoju światowego i walki z resztkami faszyzmu.

W tany burzą oklasków i okrzyków przemawia dalej Premier rządu czechosłowackiego, Klemens Gottwald. Imieniem młodzieży czechosłowackiej, zrzeszonej w SCM, głos zabiera jej przewodniczący Zdenek Hejzbar. Uroczystość dobiega końca;

jeszcze kilka słów wygłasza Guy de Boisson, a wreszcie, po wręczeniu Premierowi pamiątkowych plakiet przez uczestników brygad ochotniczych/ młodzieży, odbudowujących Most, Litwinów i Lidce, Stan. Malecek ogłasza koniec Festiwalu.

W barwnym korowodzie, rozchodzą się wśród okrzyków, braw i witań manifestująca tłumy młodzieży. Przez całą niedzielę do późnej nocy rozbrzmiewa piękna stolica Czechosłowacji posenkami i muzyką, nadawana z głośników ulicznych, bądź też specjalnych samochodów. Długo trwały ogólne tańce na ulicach, tak bawiła się młodzież 71 krajów, wraz z mieszkańcami Pragi, w ostatnim dniu Festiwalu.

Krótkie podsumowanie wyników, osiągniętych przez poszczególne grupy delegacji polskiej, pozwala stwierdzić, że udział nasz w Festiwalu należał do bardzo udanych. Prócz sukcesów chóru i sportowców, przy obojętnym niesłusznym, naszym zdaniem, pokrzywieniu baletu, zawarliśmy cały szereg kontaktów, wymieniliśmy podczas ulicznych spotkań z delegacjami innych krajów, czy też w niezliczonych, codziennych rozmowach, szereg wiadomości o różnych krajach, reprezentując wszędzie godnie Państwo i młodzież polską.

Idziemy na wyższe uczelnie

Zbliża się jesień, a wraz z nią kończy się okres beztrzęsłego, wesołego „leniuchowania”.

Już za kilka dni tysiące młodzieży we wszystkich zakątkach Polski pojadzie do szkół, by tam wśród codziennych sztabuckich trosk i kłopotów zdobywać wiedzę. Wielu też z nas w tym roku przekroczy po raz pierwszy próg wyższych uczelni. I tych zapewne zainteresują ostatnie rozporządzenia Ministerstwa Oświaty w sprawie przyjęć na pierwszy rok studiów w Państwowych Szkołach Wyższych, których skrót niżej zamieszczamy:

Podstawą przyjęcia na pierwszy rok studiów na wszystkich wydziałach jest egzamin wstępny pisemny, na te ma być związany z kierunkiem studiów, i ustny z nauki o Polsce współczesnej. Ponadto na wydziałach leśnych, technicznych i sekcjach architektury, oraz na wydziałach matematyczno-przyrodniczych obowiązują egzamin pisemny z matematyki, a na wydziałach architektury z rysunku odręczniego. Niezależnie od tego Rady Wydziałów mogą wprowadzić dalszy egzamin pisemny. Np. Rady Wydziałów Lekarskich, Farmaceutycznych, Stomatologicznych, Weterynaryjnych, Rolniczych, Leśnych i Ogrodniczych — egzamin pisemny z chemii lub biologii. Od egzaminu mogą być zwolnieni kandydaci, posiadający przewidziane ustawowo przygotowanie.

A więc czynni i byli żołnierze wojaka z czasów wojny.

Byli uczestnicy walki zbrojnej, a oraz b. więźniowie polityczni, o ile nie dopuścili się zbrodni, albo występku. Osoby zasłużone w pracy społecznej. Osoby zasłużone w pracy społecznej gospodarczej kraju, oraz osoby ze śródownik, mających utrudniony dostęp do kultury, które wykazały ofiarną w zdobywaniu nauki.

Wszyscy wyżej wymienieni winni przedstawić odpowiednie zaświadczenia, wydane bądź to przez władze wojskowe, bądź to przez zarządy wojewódzkie Związku Byłych Więźniów Politycznych, Komisje Okr. Zw. Zaw. lub wojewódzkie zarządy Związków Samopomocy Chłopskiej, oraz zarządy wojewódzkie Organizacji Młodzieżowych. Od egzaminu wstępnego są zwolnieni absolwenci wstępnego roku studiów, którzy zdali egzamin końcowy i zostali zakwalifikowani na dany wydział. Ponadto zwolnieniu podlegają repetenci z pierwszego roku studiów, jeśli komisja uzna za ważne przyczyny, dla których nie ukończyli pierwszego roku studiów. Jednak liczba ich nie może przekroczyć 2 procent ogólnej ilości przyjęć, a w wypadku, gdy liczba absolwentów wstępnego roku studiów przekroczy 40 procent, może być zmniejszona przez komisję do 15%. Ponadto na wszystkich wydziałach państwowych szkół wyższych o ograniczonej liczbie przyjęć na pierwszy rok studiów powołuje się komisje, celem przeprowadzenia ściślejszego doboru kandydatów. W skład komisji wchodzi: dziekan wydziału, delegat Ministerstwa Oświaty, jeden z członków rady wydziałowej, przedstawiciel Okr. Komisji Zw. Zawodowych oraz przedstawiciel zarządu woj. Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Wszystkich wyżej wymienionych powołuje Minister Oświaty.

Ponadto Ministerstwo Oświaty podało listę ustalającą maksymalną ilość studentów na I r. studiów w państwowych szkołach wyższych w r. akademickim 1947/48.

I tak w Warszawie:

1. Uniwersytet Warszawski: a) wydział prawa — 400 studentów; b) wydział lekarski — 250 studentów; c) wydział humanistyczny — 450 studentów; d) wydział matem.-przyrodn. — 300 studentów; e) wydział farmaceutyczny — 300 studentów; f) wydział weterynarii — 100 studentów.

2. Politechnika Warszawska: a) wydział inżynierii — 160 studentów, b) wydz. geodezji — 100 stud., c) wydz. mechaniczny — 125 stud., d) wydz. elektryczny — 120 stud., e) wydz. architektury — 100 stud., f) wydział chemii — 60 stud.
3. Akademia Stomatologiczna: — 120 stud.
4. Szkoła Główna Gospodarstwa

- Wiejskiego: a) wydział rolniczy — 150 studentów; b) wydz. leśny — 160 stud.; c) wydz. ze Studium Gospodarstwa Domowego — 120 stud.

5. Akademia Nauk Politycznych: a) wydział administracji — 400 stud., b) wydz. dyplom.-konsul. — 200 studentów; c) wydz. społeczny — 300 stud., d) wydz. dziennikarski — 150 studentów.

6. Szkoła Inżynierska im. Wawelberga i Rotwanda: a) wydz. mecha-

- niczny — 300 studentów, b) wydz. elektryczny — 120 studentów.

II. w KRAKOWIE:

1. Uniwersytet Jagielloński: a) wydział lekarski — 250 stud., b) wydz. prawa — 750 stud., c) wydz. humanistyczny — 900 stud., d) wydział matem.-przyrodn. — 405 stud., f) wydział rolniczo-leśny, sekcja rolna — 150 stud., sekcja leśna — 110 stud., Studium Spółdzielcze — 350 studentów.

Brawo Stołeczny Komitet OMTUR

Ponad 2 tysiące kandydatów na kursach domaturalnych

Stołeczny Komitet OMTUR wznawia z rozpoczęciem roku szkolnego cykl odczytów i ćwiczeń domaturalnych. — Kurs półroczny.

Wykłady z języka polskiego, zagadnień współczesnych z historii, prop.-filoz., przyrody, matematyki, fizyki, chemii, języki obce, geografii gospod.

Wykłady w godzin. popołudniowych 4 razy w tygodniu.

Zapisy przyjmuje się do dnia 15 września w Sekretariacie kursu, W-wa, Mokotowska 24.

Przy zapisie wymagane jest: świadectwo młodej matry, metryka urodzenia, 2 fotografie.



A oto bliższe szczegóły i sprawozdanie z dotychczasowych osiągnięć pierwszego kursu.

15 września br. Komitet Stołeczny OMTUR rozpoczęła dwa kursy domaturalne — niższy, przygotowujący do młodej matry i wyższy dla kandydatów do egzaminu dojrzałości. Do tego czasu można składać podania o przyjęcie na kurs, przy czym na wyższy wymagana jest mała matura, zaś przy przyjęciu na niższy nie ma ograniczeń. Dotychczas liczba zapisanych na obydwu kursy przekroczyła już tysiąc osób. Oczywiście na prze-

strzeni 4 i pół miesiąca, w czasie trwania nauki będzie czyniona dalsza selekcja kursantów, w wyniku której źle przygotowani odpadną. Kursy te bowiem nie będą miały formy metodycznego nauczania, ale utrzymają raczej charakter repetytorium. Zadaniem ich jest przede wszystkim posegregowanie, uporządkowanie i uzupełnienie zasobu wiadomości posiadanego przez samouka. W połowie stycznia 1948 r. wykazujący odpowiednie przygotowanie kursanci będą dopuszczeni do egzaminu przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla eksternów.

4 i PÓŁ MIES. NAUKI ZA 20 ZŁ.

Omturów kierownictwo kursów dokłada wszelkich starań, aby udostępnić i ułatwić pragnącom wiedzy naukę. Jedyną w ciągu całego kursu opłata — wpisowe — wynosi zaledwie 20 zł. Ponadto, ponieważ kandydaci to przeważnie element pracujący — w 85 proc. robotniczy, dzieli się ich na cztery grupy dzielnicowe i wyznacza dla każdej grupy indywidualne najdogodniejsze miejsca wykładów. W ten sposób np. mieszkańcy Mokotowa i okolice będą uczęszczać w możliwie naj-

Takie same kursy jak wyżej, będą również prowadzone w formie korespondencyjnej. Komitet Stołeczny OMTUR dokonuje tu wielkiego eksperymentu, jeśli się zważy, że z całej Polski liczba kandydatów do tego rodzaju nauki przekroczyła już również tysiąc osób.

PÓŁ MILIONA NA 3 OSOBY

Korespondenci będą otrzymywać z każdego wykładu skrypty oraz określone zadania, które po rozwiązaniu, przesyła do kierownictwa kursów — do Warszawy na ul. Mokotowską 24. Tutaj profesorowie poprawiają rozwiązania, które się znowu przesyła korespondentowi. Wygląda to całkiem prosto, póki się nie dokona małego mnożenia. Bo 5 godzin wykładów dziennych odbywanych 5 razy w tygodniu daje 25 skryptów tygodniowo, to znaczy 100 skryptów miesięcznie, a 425 skryptów w ciągu 4 i pół miesiąca na jednego kursanta. Pomnożmy to przez 1000, a otrzymamy przerażającą cyfrę 425.000 wysyłek. Nie jest to wcale mało jeśli się zważy, że dotychczas całe biuro kursów S. K. OMTUR liczy zaledwie 3 osoby.

62-LETNI MATURYZYSTA

Dla wątpliwych w celowość kursów domaturalnych, najlepszą odpowiedzią są rezultaty ukończonej już w czerwcu, pierwszej tego rodzaju imprezy, zorganizowanej również przez S. K. OMTUR. Wtedy, po trzech miesiącach nauki na pięćdziesięciu kilku kursantów dopuszczonych do egzaminu, maturę otrzymało 36, podczas gdy przed wojną na takich kursach z reguły na 60 dopuszczonych nie zdawało więcej jak 10.

A rozpiętość wieku kandydatów ogromna. Nie brak 16 letnich chłopców i dziewcząt, a najstarszy maturzysta czterocwoly liczył sobie 62 lata (sześćdziesiąt dwa).

Wykładają wybitni fachowcy — jak prof. Niedźwiedzki, dr. Boniuk, dyr. Wojtowicz, poseł Bońkowski, prof. Adam Białecki, prof. Lausz, prof. Wojciechowski i in. Wykładają i spełniają wielką rolę społeczną, tym większą, że honorarium za godzinę wykładu wynosiło na kursie 70 zł.

Niestety OMTUR-owi brakują funduszy na tę swego rodzaju pionierską akcję. Jedyne subwencje na pierwszy 3 mies. kurs z Departamentu Kultury i Oświaty Dorosłych Min. Oświaty wyniosły 200 tys. zł. Ponieważ założeniem kursu jest przygotowanie jak największej liczby do pracy zawodowej i umożliwienie im w tej pracy awansu, warto aby się całą sprawą zainteresowały inne czynniki, np. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

OMTUR zdał egzamin. Trzeba mu pomóc w dalszej pracy.

2. Akademia Górnicza: a) wydział mechan.-elektryczny — 80 studentów, b) wydz. górniczy — 100 stud., c) wydz. hutniczy — 100 stud., d) wydział geologiczno-mierniczy — 60 studentów, e) wydz. architektury — 100 stud., f) wydz. inżynierii — 250 studentów, g) wydz. komunikacji — 150 studentów.

III. w POZNAMIU:

1. Uniwersytet Poznański: a) wydział prawno-ekonomiczny — 600 studentów, b) wydział lekarski — 250 studentów; c) studium somatologiczne — 100 stud., d) wydział farmacji — 100 stud., e) wydz. matem.-przyrodn. — 300 stud., f) wydz. humanistyczny — 400 stud., g) wydz. rolniczo-leśny sekcja rolna — 150 stud., sekcja leśna — 110 stud.
2. Szkoła Inżynierska w Poznaniu: a) wydział mechaniczny — 60 studentów, b) wydz. elektryczny — 60 stud., c) wydz. budownictwa: architektury — 70 stud., lądowo-wodny — 70 studentów.

IV. w ŁODZI:

1. Uniwersytet Łódzki: a) wydział prawno-ekonom. — 600 stud., b) wydział humanistyczny — 500 studentów, c) wydz. matem.-przyrodn. — 300 stud., d) wydz. lekarski — 250 stud., e) wydz. stomatologiczny — 100 stud., f) wydz. farmaceutyczny — 100 studentów.

2. Politechnika Łódzka: a) wydział elektryczny — 100 stud., b) wydział mechaniczny — 200 studentów, c) wydział chemiczny — 100 studentów.

3. Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi: a) wydział rolny — 100 stud., b) wydz. ogrodniczy — 100 stud., c) wydz. przemysłu rolnego — 120 stud., d) wydz. spółdzielczy — 100 stud., e) wydział społeczny — 100 stud.

V. w TORUNIU:

1. Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika: a) wydz. humanistyczny — 300 stud., b) wydz. matem.-przyrodn. — 250 stud., c) wydz. prawno-ekonomiczny — 350 stud.

VI. w GLIWICACH:

- Politechnika Śląska: a) wydz. chemii — 75 stud., b) wydz. elektryczny — 150 stud., c) wydz. inżynier.-budowl. — 120 stud., d) wydz. mechaniczny — 130 stud.

VII. w LUBLINIE:

- Uniwersytet im. M. Curie-Skłodowskiej: a) wydz. lekarski — 200 stud., b) wydz. weterynarii — 100 stud., c) wydz. przyrodniczy — 300 stud., d) wydz. rolny — 120 stud., e) wydział farmaceutyczny — 100 stud.

VIII. we WROCŁAWIU: II III

- Uniwersytet: a) wydz. prawno-administr. — 600 stud., b) wydz. humanistyczny — 450 stud., c) wydz. medycyny — 250 stud., d) oddział stomatologiczny — 100 stud., e) wydz. medycyny weteryn. — 100 stud., f) wydział farmacji — 100 stud., g) wydz. przyrodniczy — 150 stud., h) wydz. matem. fizyki i chemii — 150 stud.

- Politechnika: a) wydz. elektr.-mechanic — 130 stud., b) wydz. chemii technicznej — 75 stud., c) wydz. budownictwa — 130 stud.

IX. w GDANSKU:

- Politechnika Gdańska: a) wydział chemii — 100 stud., b) wydz. inżynierii — 150 stud., c) wydz. bud. okrętów — 60 stud., d) wydz. mechaniczny — 125 stud., e) wydz. elektryczny — 120 stud., f) wydz. architektury — 100 stud.

X. w SZCZECINIE:

- Szkoła Inżynierska: a) wydział mechaniczny — 100 stud., b) wydz. elektryczny — 100 stud., c) wydz. budownictwa — 100 stud.

XI. w GDYNI:

- Wyższa Szkoła Handlu Morskiego — 300 studentów.

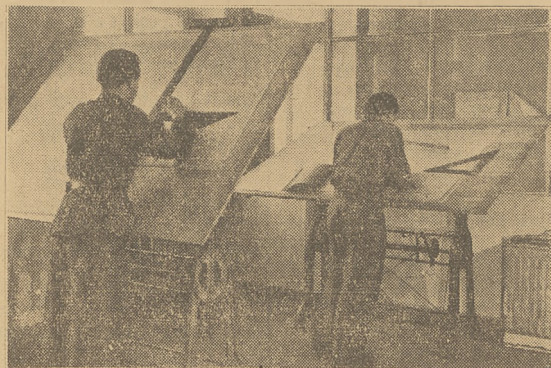
XII. w CIESZYNIE:

- Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego: a) wydział rolny — 90 stud., b) wydz. mleczarsko-serwarski — 50 stud., c) Studium naucz.-instrukt. — 100 stud.

Z wizytą u przyszłych mechaników



Ze skupieniem słuchają uczniowie Mechanicznej Szkoły w Warszawie wykładu o regulacji wag wyprodukowanych w szkolnych warsztatach



Uczniowie Szkoły Mechanicznej w Warszawie przy stołach kreślarskich

LEON KRUCZKOWSKI — „KORDIAN I CHAM” — Sp. Wyd. „Czytelnik” — W-wa, 1946.

Wznowienie głośnej powieści Leona Kruczkowskiego należy powitać z radością. „Kordian i Cham” jest powieścią historyczną, osnutą na tle autentycznych pamiętników nauczyciela ludowego, chłopkiego syna z okolic Kalisza, Kazimierza Deczyńskiego, który przez zemstę szlachcica, został za pomoc i życzliwość, okazaną chłopom, pozbawiony pracy i skazany na długoletnią służbę w wojsku.

Akcja powieści rozgrywa się w latach 1808 — 1838 w środowisku chłopskim, na terenie Królestwa Kongresowego, w okresie przed wybuchem Powstania Listopadowego. Autor z olbrzymią znajomością epoki i stosunków maluje egoizm, przemoc i samowolę ówczesnej szlachty i nędzę pańszczyźnianego chłopca polskiego, wyzyskiwanego brutalnie i głęboko nienawidzącego wszystkiego, co szlacheckie. Ojczyzna szlachty i powstańcza walka o nią, to dla „chama”, w jego wyobraźni, ojczyzna szlacheckiej nad nim przemocy, to głód, ciężka praca, wyzysk i niewola, to folwark ciemniejących, szlacheckich „Kordianów”, dla których chłopcy są tylko bytlem roboczym.

Powieść Leona Kruczkowskiego jasno tłumaczy przyczynę obojętności chłopów polskich dla sprawy Powstania Listopadowego, ukazuje w mocnych barwach olbrzymią niesprawiedliwość społeczną, o którą chłopcy krzywdy. W niesprawiedliwym ustroju społecznym tkwi przyczyna klęski, przyczyna niewoli. Szlachetny gest „Kordianów” nie wypełni wiecznego przedziału, rosnącego między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi.

Książka Leona Kruczkowskiego, ze względu na swój głęboki sens społeczny, historyczną prawdę i wielką wartość literacką, powinna się znaleźć w każdej otmurzonej bibliotece. Powinien ją przeczytać każdy socjalista.

ALEKSY TOLSTOJ — DROGA PRZEZ MEKĘ. T. I SIOSTRY — przekład autoryzowany Władysława Broniewskiego. Sp. Wyd. „Czytelnik” — W-wa, 1946.

Pierwsza część rewolucyjnej trylogii jednego z najwybitniejszych twórców współczesnych Związku Radzieckiego, jest powieścią obyczajową z życia zamężnego mieszczaństwa rosyjskiego, w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny światowej, aż do roku 1917. Autor w mocnych, niezwykle plastycznych scenach przedstawia zgłiznię moralną, rozpadającą się rosyjskiej arystokracji, życie petersburskich kawiarni i salonów, noszące w sobie bak cyle rozpadu i śmierci. Na kanwie przeżyć dwóch siostr, zamożnej rodziny rosyjskiej, na kanwie przeżyć miłosnych, z wielkim realizmem maluje autor wielkie, historyczne sceny wybuchu wojny, z jej całym zwierzęcym okrucieństwem. Od dźwięków tego wśród społeczeństwa rosyjskiego, wśród rewolucjonizującej cyganerii artystycznej, wśród bogatego mie-

Czytamy KSIĄŻKI

szczaństwa. W podmuchu burzy dziejowej łamie się, kruszy, rozpada stary świat. Ludzie żyją na tle potężnych zdarzeń. Z realizmem surowym pokazuje autor rozpadanie się carskiej armii, abdykację cara, pierwsze rewolucyjne rozruchy na ulicach Moskwy i Petersburga. Na gruzach starego świata rodzi się nowa rzeczywistość.

„Droga przez mekę” Aleksiego Tołstoja jest powieścią gigantyczną. Bohaterowie jej, to są żywi ludzie, pokazani przez autora realnie, bez żadnego retuszu, w prawdziwych ciemnych i jasnym barwach. Są to ludzie nie z książkowego, lecz prawdziwego życia. Przeczytanie tej książki da każdemu czytelnikowi niezapomniane i mocne przeżycie.

MICHAŁ SZOŁOCHOW — CICHY DON — przekład autoryzowany W. Rogowicza i A. Stawara. Sp. Wyd. „Czytelnik”, W-wa 1946.

„Cichy Don” Michała Szołochowa, czołowego radzieckiego pisarza, to wielka epopeja kozacka. Obraz kozaczyzny, oddany niezwykle barwnie i szeroko. Spokojnie i szeroko płynące życie kozaków dońskich, które obala zawierucha wojenna i wybuch rewolucji październikowej, zmieniająca całkowicie sielankowość kozackich chutorów, walka ich pełna sprzeczności i zmiennych losów — oto tło tej jednej z najwybitniejszych powieści świata.

Przed oczami czytelnika prześwita się przebogata, niezwykle barwna galeria typów, prześwita się cała kozaczyzna bujna, samowolna, gorąca. Na jej tle wyrasta postać głównego bohatera powieści Grigorija Melechowa, syna możnego kozackiego rodu.

Jego przeżycia w okresie, poprzedzającym wojnę, następnie na froncie i na tyłach armii, jego miłość i walka wewnętrzna, stanowią powieszowy wątek. Melechów rozumie sens rewolucji, jest przeświadczony o jej słuszności, jest „czerwonym”. Jednak pragnienie zemsty za doznane osobiste krzywdy, przywiązanie do tradycji kozaczyzny i wielka ambicja osobista, zwyciężają w nim chwilowo, pchając go w szeregi kontrrewolucji, w walkę z „czerwonymi”.

Szołochow, z niespotykanym mistrzostwem maluje sceny zbiorowego życia, sceny batalistyczne, z wielkim znawstwem pokazuje psychikę kozacką. Piękne opisy krajobrazów, styl prosty, bezpośrednio i silnie przemawiający, niezwykła plastyczna obrazowość, znakomicie oddane tło społeczne, stanowią nieprzemijającą wartość tej książki. Szkoda wielka, że „Cichy Don” nie ukazał się dotąd w całości. Czytelnicy, którzy zapoznali się z pierwszymi tomami, napewno z wielką niecierpliwością oczekują ukazania się dalszych.

„Cichy Don” stanowi niewątpliwie jedno z najcenniejszych wydawnictw w dziale literatury zagranicznej.

STANISŁAW BRZOSOWSKI — PŁOMIENIE — Sp. Księg. „Czytelnik” — Kraków, 1947.

Mało jest w literaturze polskiej książek, omawiających problemy ruchu rewolucyjnego, pokazującego tak prosto, bez patosu, drogę ludzi walczących. „Płomienie” są pisane w formie wspomnień. Michał Kaniowski, syn magnackiego rodu polskiego, przypomina sobie drogę swej rewolucyjnej walki,

która doprowadziła go z pałacu, pomiędzy walczący lud. Akcja rozgrywa się w przeważającej części w Rosji. Bohater powieści, po ukończeniu szkoły wyjeżdża na studia do Petersburga, gdzie nawiązuje kontakt z rewolucyjnymi kołami studentów i spotyka znanego rewolucjonistę rosyjskiego, Nieczajewa. Wejście jego na drogę rewolucji, decyduje o całym jego życiu. Od anarchistycznych kół studenckich, aż po walkę w szeregach „Narodnej woli”, wszędzie na pierwszym planie występuje nieugięta wola walki z caratem, z prze-

mocą. Losy rzucają bohatera powieści po szerokim świecie. Piękne są sceny walk na ulicach Paryża, w czasie Komuny Paryskiej, opisy życia we Włoszech.

Ludzie w powieści Brzoszowskiego, to ludzie stalowi, ludzie walki, ofiary życia budującej jaśniejszą przyszłość. Takie postacie, jak Brenneisen, Michajłowa, czy Żelabowa, takie sceny jak śmierć Katii na ulicach walczącego Paryża, czy zamach na cara można zaliczyć do najpiękniejszych w naszej literaturze.

„Płomienie” Stanisława Brzoszowskiego, pomimo historycznych dłużyzn i nierównej kompozycji, dadzą czytelnikowi głębokie przeżycie. Książka ta ze względu na swoją rewolucyjną treść i piękny język, ze względu na swoją tematykę, wartość jest przeczytania.

Nasz wielki

KONKURS LITERACKI

Redakcja „Młodzi Idą” ogłasza konkurs literacki pod hasłem „W naszych ośrodkach wczasowych”.

Forma literacka utworu może być dowolna: migawki z życia danego ośrodka, wspomnienia, opowiadania itp. Termin nadsyłania prac mija z dniem 1 października. Najlepsze opowiadania zarówno pod względem treści, jak również stylistycznym zostaną wykorzystane przez redakcję.

Pożądane są ilustracje w formie rysunków lub fotografii.

Listę cennych nagród ogłosimy w następnym numerze.

TADEUSZ KOBIAK



I.
Potomek — czy? Ja nie pamiętam
Mój ojciec mógł być woziwoda.
Rzecz blaha. Ważny jest gniew, który
zmobilizował mnie za młodu.

Tak się zaczyna mój życiorys,
nie utrwalony w fotografiach —
prosty i twardy, o, kamienny,
jak rzymski głaz na Via Appia.

Mój ojciec mógł być woziwoda.
Lecz nie miał w sobie nic z lirycznej,
szumiącej wierzby nadwiślańskiej,
chylącej się przy lada wicherze.

Chwała bądź dębom bezimiennym!
Ojciec i matka ciała dali.
A krew czerwona w moim kraju.
Chleb biały. Polska i socjalizm!

II.
Błogosławiony brukowiec.
Ulice — Hoża, Wilcza, Warecka.
Błogosławiony brukowiec,
o który wściekły hitlerowiec
rozbił głowę warszawskiego dziecka.

Pozdrowiona bądź cegło
szarego, zimnego Pawiaka.
Pozdrowiona bądź cegło.
Każ temu, kogo szczęście ustrzegło,
by zęby zacisnął, nie płakał.

Pokój ci, ziemio na skwerach.
Choć huczał pocisk i bomba.
Pokój ci, ziemio na skwerach.

„A gdy będziesz, malutki, umierał,
wykobiemy ci grób na klombach”.

Musiąło się tyle odmienić.
Lecz serce upór ogarniał.
Musiąło się tyle odmienić.
W którejs z podmiejskich kamienic
dudni podziemna drukarnia.

Gdzieś tam uliczna kantylena
natrętnie w uszach aż wierci.
Gdzieś tam uliczna kantylena...
Na połamanych antenach
wiatr śpiewa o śmierci.

III.
W mieszkaniu — psia krew — dłoń
grabiej.
Włóż nauszniki! Nie dźwierz przeto,
iżem nie słyszał ptasich nówek
wystukujących miejski beton.

O tym jak marzył poeta Błok
pisał towarzysz Majakowski.
Dzisiaj wiem co znaczy, kiedy kości

szywnieją w ciele, jak gałązki.
Zielony piec, jak świerk zimowy
wyział nim słońce w kafilach zascho.
Patrz! tu się tajnym biuletynem
podpala — choć to świętokradztwo.

Gore wieść z frontu. Taki czas
Na bramie kartka z wiatrem rwie się —
„Oddam pianino, albo lutro,
za koszyk węgla. Wilcza 10”.

Ojczyźnie śnieżna. Zły czas. W klitce
niewiele większej od baselli,
konspiracyjni marzyciele
nad rozłożonym visem siedli.

Martwiła dłoń. Gałązka kostek
sżywniała ponad złym owocem.
Lecz serce jak akwedukt rzymski
trwało uparte pośród nocy.

IV.
Stąd wierz, by wieść przetrwała
smęć.
Z pięciu marzących tamtej zimy,

ja jeden żyję. Cześć zabitym!
Nam trzeba umieć zaciąć pięści,
nam trzeba umieć zaciąć usta,
gdy pod oknami w noc zachrzącają
żandarma krok w ulicy pustkach.

Nam trzeba umieć oko w oko
z zawistną śmiercią śmielo stanąć,
gdy w ciszy nocnej twardym krokiem
przywrtórzą kłatwy poza ścianą.

Bo nam nie wolno w lęku ugrześć,
choć jękną drawi pod ciociem buta —
A nam bez drżenia jej otworzyć
i rzec z pogardą — Tak, to tutaj!

V.
Warszawa. Drodzy. Jestem zdrow.
Nic mi nie trzeba. Oświećcie.

VI.
Znam słowo krótsze niż śmierć.
Nie znają go ludzie słabi.
Tym słowem harczał mi w twarz
towarzysz umierając — nabij.

Chwycilem podaną broń.
Mocno ścisnąłem ją w rękach.
Widziałem, jak w huku eksplozji
umierał. Jaka to meka.

Lecz wtedy pojąłem, że jest
coś więcej niż samo życie.
Tym słowem krótkim, jak śmierć
on kazał mi dalej bić się!

Przeczytaj, a DOMIESZ SIĘ...

ZIEMIA W OGNISTYM PIERSCIENIU

Od czasu odkrycia krótkich fal radiowych i udoskonalenia telegrafu bez drutu zastawiano się nieraz nad możliwością wysyłania sygnałów w przestrzeni na odległość milionów kilometrów. Nawet Marconi niejednokrotnie wyrażał nadzieję, że w przyszłości będzie można wysyłać sygnały na inne planety i porozumiewać się z ich mieszkańcami.

Nadzieje to budowano na pewnik, że krótkie fale mogą dotrzeć do odleglejszych warstw atmosferycznych, zwanych jonosferą. Panowało przekonanie, że fale krótkie mogą przebywać jonosferą, docierać w głąb wszechświata i przy ich pomocy człowiek bez trudu mógłby kontaktować się z innymi planetami.



Prof. Appleton, przewodniczący brytyjskiego komitetu narodowego dla spraw radiografii, polecił kres owym przekonaniom, stwierdzając, że na wysokości 200 km nad ziemią leży warstwa o nieylchaniu wysokiej ciepłocie, otulająca kulę ziemską. Ciepłota tej warstwy ma dochodzić do 100 tys. stopni C.

Odkrycie prof. Appletona jest tym bardziej niezwykłe, że dotychczasowe badania górnych warstw powietrza pozwalały wierzyć, że w górnych warstwach atmosfery panuje niska temperatura, zbliżona do absolutnego zera, co w zupełności zgadzało się z wynikami badań, przeprowadzanych przy pomocy lotów stratosferycznych.

MUZYKA ZORZY POLARNEJ

Kanadyjska wyprawa polarna zaobserwowała nad zatoką Hudsonską dziwne zjawisko.

Oddawna już zamieszkujący te okolice Eskimosi, misjonarze i handlarze zauważyli, że zjawisko zorzy polarnej towarzyszy jakimś szczególnym, melodyjnym szum. Stanowi on zagadkę dla nauki. Nie można bowiem przypuszczać, aby najjaśniejsze wyładowanie atmosferyczne, towarzyszące zjawisku zorzy



polarnej słychać było na odległość 500 km. Nawet najbliższe burze słychać najwyżej na przestrzeni zorzy polarnej.

Choć nauka nie wyjaśniła dotychczas tego zjawiska, wszyscy podróżnicy, którzy zwiedzili północne kraje, potwierdzają zgodność wieści o tajemniczej muzyce zorzy polarnej.

Z dziejów prasy

W roku 1631 ukazało się pierwsze, regularnie wydawane pismo, oparte o organizację redakcyjno-wydawniczą, a w roku 1831 przeżyło pismo polskie pierwszy swój okres wolności, okres pełnego rozwoju. Nikt wtedy nie przewidywał, że rodzi się olbrzymia potęga, przyszyły mocarz świata.

W STAROŻYTNOŚCI

Założycielem prototypu obecnego dziennika był już Juliusz Cezar. Były to rękopiśmienne „Acta diurna”, które rozlepiano na domach placów publicznych w Rzymie. Redakcją tych pism, zawierających rozporządzenia cesarskie, sprawozdania z procesów, doniesienia prywatne i nowiny miejscowe, zajmowali się początkowo konsulowie, później urzędnicy skarbu. „Acta diurna” wychodziły aż do upadku Cesarstwa Rzymskiego.

Periodyczne wydawnictwa istniały także w „starożytnych” Chinach, w Egipcie, Babilonii.

RODZI CIĘ NOWOCZESNA GAZETA

Nie miało nic do gazet podobnego średniowiecze. Zaczęły się one pojawiać na nowo, na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, wraz ze wzrostem umiejętności pisania i wzmocnieniem się ruchu umysłowego. Dopiero jednak wynalazek druku, pozwolił wydawnictwu ulotnie utrwalić, rozszerzyć i uczynić niezbędną strawą umysłową.

Wielkie wojny i rewolucje przyspieszają rozwój gazety. Jak to następuje szybko, może świadczyć fakt, że już w okresie wielkiej Rewolucji Francuskiej, ukazują się we Francji i w Anglii pisma dwa razy na dobę! W Paryżu pojawiają się nawet dodatki nadzwyczajne. Liczba pism we Francji w tym okresie dochodzi do 800.

Im więcej gazeta stawała się środkiem oddziaływania na opinię publiczną, im bardziej używaną była działalność partii politycznych, tym silniej dawała się odczuwać potrzeba częstszego ukazywania się pism.

W POLSCE

Dziennikarstwo polskie idzie wraz równoległe z rozwojem czasopisma na Zachodzie.

Już XVII wiek przynosi Polsce rękopiśmienne „Wiadomości”, spisywane najczęściej przez Jezuity, czy przez Pijarów i rozsyłane za dobrą opłatą pojedynczym magnatom, czy magistratom miast. Za Batorego widzimy w Krakowie i w obozach królów i hetmanów, zawieszonych w przenośne drukarnie, przeróżne „Listy”, „Nowiny”, „Relacje” itp. Wydawano je luźno doraźnie, o ile zaszedł wypadek o ogólniejszym znaczeniu. Zakończeniem takiej „Relacji” było, zazwyczaj wierszami zredagowane zawiadomienie, o następnym wydawnictwie.

Tak w piśmie „Poseł na Sejm Krakowski w r. 1603”, czytamy: „Bracie nie czcij mnie próżno, bo czu się masz mało, A tu się wiele rzeczy potrzebnych pisało,

Kóre jeszcze chcesz wiedzieć, kup mnie radząc sobie,

A ja wszystko dowolnie powiem w domu Tobie.

I Twym sąsiadom, którzy nowin pytać będą”.

W wydawnictwie „Nowiny z Moskwy krótko i generaliter zebrane” (rok 1633), znajdujemy na zakończenie:

„Pytaj się o nowiny, którebyś rad słyszał,

Z pod Smoleńska, prosząc, aby ie kto spisał,

Obiecując ochnie i drogo zapłacić,

Nie chciej tak wiele przeto, miły gościu traćcie.

Day za drukowane groszy 10, mile sobie czytaj,

Jeśli chcesz potym więcej, w Drukarni się pytaj”.

„DLA INFORMACYEY POSPOLITEY”

Właścicielem czasopisma zjawia się w Polsce za Jana Kazimierza. 3 stycznia 1661 roku zaczyna wychodzić w Krakowie „Mercuriusz Polski”, dzieło wszystkiego świata w sobie zamkniętą dla informacyej pospolitey”, pod redakcją filozofa, astronoma, księgarza i grafika Jana Aleksandra Górczyna. „Mercuriusz” nie wychodził długo. Górczyn popada w dług, dostaje się za nie do więzienia.



Tak drukowano pierwsze gazety

3 stycznia 1729 r. Jan Naumański wydaje w Warszawie pierwszy numer „Nowin Polskich”, które pod zmienianym kilkakrotnie tytułem, wychodzą do roku 1799. Treść dziennika, obejmującego cztery kolumny druku, stanowiły sprawy krajowe, uroczystości dworskie itp. Do pisma dodawał Naumański „Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów”, później również w postaci dodatku, „Historie Polski”.

W tym to okresie dziennikarstwo polskie rozwija się ogromnie szybko. Poza Warszawą i Krakowem, własne pisma mają: Wilno, Lwów, Nieśwież, Toruń. Na łamach dzienników zapisują swe nazwiska wybitni pisarze i działacze polityczni, społeczni. Około r. 1769 ksiądz Albrandy, późniejszy przez Tow. Przyjaciół Nauk, współtwórca Biblioteki Załuskiego, znakomity historyk, zapoczątkowuje wydawanie pisma „Zabawy przyjemne i pożyteczne”, ogłaszając utwory współczesnych poetów i pisarzy polskich i obcych zastrzyżyły się wydatnie literaturze.

W roku 1765 zaczyna ukazywać się w Warszawie, redagowany żywo, ale poważnie przez ks. Bohomolca „Monitor”. Wydawany początkowo jako tygodnik, potem dwa razy na tydzień, porusza najważniejsze sprawy społeczne, omawia zagadnienia bieżące, kwestie wojskowe, nie waha się poddać krytyce działalności króla.

PIERWSZA GAZETA POLSKA

Pierwszym codziennym piśmie jest założona w 1826 r. przez Ksawerego Bronikowskiego, przy współpracy Maurycego Mochnackiego „Gazeta Polska”. W roku 1861 redakcję jej przejmuje Józef Ignacy Kraszewski.

Równocześnie z drukowanymi, ukazywały się i gazety pisane. Charakterystyczne jest, że istnienie ich ustalało się w drugiej połowie XVIII w., choć prasa drukowana była już wówczas dość popularna. Tłumaczyć to można tym, że druk nakładał pewne więzy, od 1763 r. podlegał cenzurze, natomiast gazety pisane, z całą swobodą wypowiadały się podziękując ludziach i wypadkach.

Powstanie listopadowe zastało w Polsce (głównie w Warszawie) kilkanaście czasopism, wśród nich dwa wychodzące do 1939 r. „Gazetę Warszawską” i wychodzący od 1 stycznia 1821 r. „Kurier Warszawski”.

Doba przedpowstaniowa, doba bezwzględnej ucisku ducha narodowego, ostrej cenzury książki i pisma nie sprzyjała rozwojowi czasopiśmiennictwa. Powstanie listopadowe było pierwszym okresem wolności, jaki dziennikarstwo polskie przeżywało, to też rozwój jego śmiało porównać można z wzrostem pism w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Prasa powstania listopadowego zrozumiała swoje zadanie i stanęła na jego poziomie: nie tylko odzwierciedlała wypadki, nie tylko informowała zagranicę o celach powstania, ale stanęła w rzędzie twórczych czynników, wypadków, wytwarzając opinię powszechną i rzucając nowe śmiałe myśli.

JAK WYGLĄDAŁY PISMA POLSKIE W TYM CZASIE?

Przed wybuchem powstania istniały zasadniczo trzy formaty: „Kurlera Warszawskiego” — kwadratowa ćwiartka (19x20 cm), „Gazety Warszawskiej” — duża ćwiartka i „Dziennika Powszechnego” (organ rządowy) — folio, zbliżone do dzisiejszych dużych tygodników. W okresie powstania widzimy ogromną różnorodność w formacie: od małej ósemeczki, poprzez mniejsze i większe ćwiartki, aż do sporich folio. Tytuły, złożone z ozdobnym piśmem, urozmaicały niekiedy winitami. Po wybuchu powstania, ukazał się, niewidziany dotychczas na ulicach Warszawy, gazięciarz, którego dźwięcznymi okrzykami zachęcał przechodniów do kupna pism.

Tadeusz Rogowski.

OKRETY — WIDMA

Podczas tegorocznych burz na morzach, wiele spoczywających w głębinach wód wraków wypłynęło na powierzchnię. Między innymi zauważyli marynarze głodny okręt — widmo, „Wey er Sargent”.

Statek ten zatonił przed kilkunastu laty na pełnym morzu, będąc w drodze do Mekekyku. Załogę uratował przejeżdżający statek norweski a w raporcie podano, iż okręt poszedł na dno. A jednak marynarze widzieli „Wey er Sargent” na morzu pod różnymi szerokościami geograficznymi, raz w pobliżu północnych wybrzeży Ameryki, to znowu bardziej ku południowi, innym jeszcze razem na pełnym oceanie, unoszony przez prąd lub spoczywający nieruchomo na falach. Ludzie morza nazwali ten pływający kadłub „Amerykańskim Holendrem Latającym”.



Biuro Hydrograficzne w Waszyngtonie wydaje dwa razy do roku mapę mórz na użytek marynarzy. Na mapach tych zamieszczone są miejsca, w których można napotkać okrety — widma.

Według danych Biura Hydrograficznego w Waszyngtonie po różnych morzach i oceanach pływa ogółem ok. 2.000 rozbitych statków - widm, które stanowią poważne niebezpieczeństwo dla kursujących okrętów.

W ciągu jednego roku naliczono 38 zderzeń wraków z pływającymi statkami. Zdarzają się też zderzenia z niewidocznymi wrakami, błędzycami tuż pod powierzchnią wody lub na nieznacznej ich głębokości. W tych wypadkach okręt pływający pełnym kursem nie jest w stanie zapobiec groźnemu niebezpieczeństwu.

W niektórych państwach wydano ostatnio okretom wojennym rozkaz rozbijania celnymi strzałami napotkanych w drodze wraków.

WIROWIEC

W SŁUŻBIE GEOGRAFICZNEJ

Z Sidney donoszą, że władze australijskie postanowiły użyć wirowca, czyli taw, autozjora do przeprowadzenia pomiarów geograficznych w niezbadanych dotychczas obszarach Australii.



Niedawno z Perth w zachodniej Australii wyruszyła wyprawa geologiczno-geograficzna, zaopatrzona w wirovec najnowszej konstrukcji.

Prace komisji geologicznej obliczane są na kilka miesięcy. Wyprawa została wyposażona w stacje radiową o szerokim zasięgu.



Perspektywy żeglarsstwa omturowego

Jest rzeczą niemożliwą wyczerpanie powyższego tematu w jednym tylko artykule. Dokładne wypowiedzenie się w zagadnieniu OMTUR-owego żeglarsstwa jest tym trudniejsze, że nie dysponuje odpowiednim materiałem źródłowym, pozwalającym uchwycić ten problem, biorąc pod uwagę cały obszar państwa. Z całą pewnością można stwierdzić, że jeszcze de dzisiaj istnieją na pewnych obszarach, szczególnie na terenach Ziemi Odzyskanych komitety OMTUR-owe, w których posiadaniu znajdują się większe lub mniejsze jednostki sportowe, nie ujęte w ogólną, centralną rejestrację, to znaczy, o istnieniu tych jednostek wie tylko komitet miejscowy, nic o nich nie może wiedzieć ten, który chciałby zorientować się, gdzie, w jakich ilościach i w jakim stanie znajduje się tabor żeglarsstwa OMTUR-owego. Jest to oczywiście stan tymczasowy, chwilowy, niemniej jednak powodujący lukę w ocenie perspektyw naszego żeglarsstwa.

Już przed wojną organizacje młodzieży robotniczej i organizacje robotnicze w ogóle, przywiązywały dużą rolę w wyborze środków kształtujących moralną i fizyczną postawę młodzieży. Ponieważ młodzież robotnicza na tym odcinku dystansowana była przez inne, zasobniejsze w pieniądze, organizacje, połączono wspólnie wysiłki i trzeba stwierdzić, że ta kolektywna praca uwienczona została doskonałymi wynikami, które umożliwiły młodzieży pracującej korzystanie z drogiego bądź co bądź i własnego taboru. Opierano się tutaj jednak przede wszystkim na kajakerstwo, prawdziwe żeglarsstwo było dopiero w zarodku. Wojna przeszkodziła dalszemu rozwojowi robotniczych drużyn żeglarskich. Obecnie stoimy w obliczu nowej, bardziej sprzyjającej nam sytuacji.

Jakże przedstawiają się sporty wodne wewnątrz kraju?

Wielokrotnie artykuły „Młodzi Ida” informowały nas o powstawaniu przystani OMTUR-owej nad Wisłą w Warszawie, na której młodzież OMTUR-owa korzystać może z kajaków i prawdopodobnie również z kajaków żeglarskich, które, jak podaje jeden z artykułów, były w projekcie. Otwarcie przystani już dokonano i stwierdzić należy, że jest to jeden z sukcesów towarzyszy w dziedzinie sportów wodnych. Pierwszy krok, który jest zawsze najtrudniejszy, został postawiony, tak, że należy się liczyć z dalszym rozwojem tejże przystani, która stanie się z pewnością wystarczającą placówką wodną do zaspokojenia potrzeb towarzyszy na terenie warszawskim.

I to jest prawdopodobnie wszystko, co można powiedzieć o województwach dalej od morza położonych. Chociaż, być może, istnieją drużyny wodne, czy żeglarskie na innych terenach, o których się jednak nie słyszy.

Zatem żeglarsstwo śródlądowe posiada duże braki i jest bardzo słabo rozwinięte, a przyczyną takiego stanu rzeczy nie zawsze należy szukać w braku odpowiednich środków materialnych. Stosując odpowiednie środki oszczędnościowe można tutaj przy dobrych chęciach zdziałać bardzo wiele. Każdy komitet przy pomocy minimalnych funduszy, oddając w budowę własny czas, własną pracę i własne środki gospodarce, zdolny

byłby do wyprodukowania kilku doskonałych kajaków żeglarskich typu P 7.

Nie można tutaj jednak zapominać o jednym: jeśli kajakowanie nie wymaga koniecznie specjalnego przeszkolenia, to żaglowanie, obojętne na jakiej jednostce czy to będzie kajak żaglowy, czy duży jacht kilowy, wymaga pewnych wiadomości teoretycznych. Wiadomości te nabywać można: kursach, organizowanych nie tylko przez nas OMTUR-owców (ostat-

nie w Gdańsku), ale i przez Ligę Morską, Polski Związek Żeglarski itd. Korzystanie z takich kursów jest jednym z najważniejszych czynników, który może i powinien poważnie zawazyć na rozwoju naszego żeglarsstwa śródlądowego, a także równocześnie morskiego.

Ogólnie stwierdzić można, że na odcinku żeglarsstwa śródlądowego jest jeszcze dużo do zrobienia, a możliwości są tu ogromne. Sama Warszawa to za mało.

Znacznie korzystniej przedstawia się żeglarsstwo OMTUR-owe na Wybrzeżu. Głównie wchodzi tutaj pod uwagę trzy miasta portowe, skupiające w olbrzymiej mierze życie morskie — Gdańsk i Gdynia, które należy rozpatrywać łącznie oraz Szczecin.

O Gdyni trudno jest cokolwiek powiedzieć. Jakże możliwości rozwojowe klubu, w jakiej ilości i w jakim stanie znajdują się łodzie i jachty, jakie zasły zmiany.

Gdańsk natomiast może się poszcz-

cić dobrymi wynikami pracy. Klub „Wineta” zorganizował w tym sezonie w porozumieniu z KC kurs żeglarski na stopień żeglarski morskiego. Ponadto ma on do dyspozycji flotę rybackie, regatowe, ośmeki, kajaki i szalupy, trzy jachty kilowe. Jest to tabor, biorąc pod uwagę, że żeglarsstwo jest pewnego rodzaju sportem nowym, z którym niewiele mieliśmy do czynienia przed wojną, bardzo duży.

Należy towarzyszą w Gdańsku pogratulować za tak owocne wysiłki i mieć równocześnie pewność, że jeśli życie żeglarskie rozwijać się będzie, po pierwszych trudnościach, nadal w tym samym tempie, drugi sezon zastanie Klub Żeglarski OMTUR w Gdańsku w zupełności przygotowany do spełnienia, przynajmniej na najbliższe lata, głównego zadania w szkoleniu OMTUR-owców i przygotowania ich do życia żeglarskiego i morskiego.

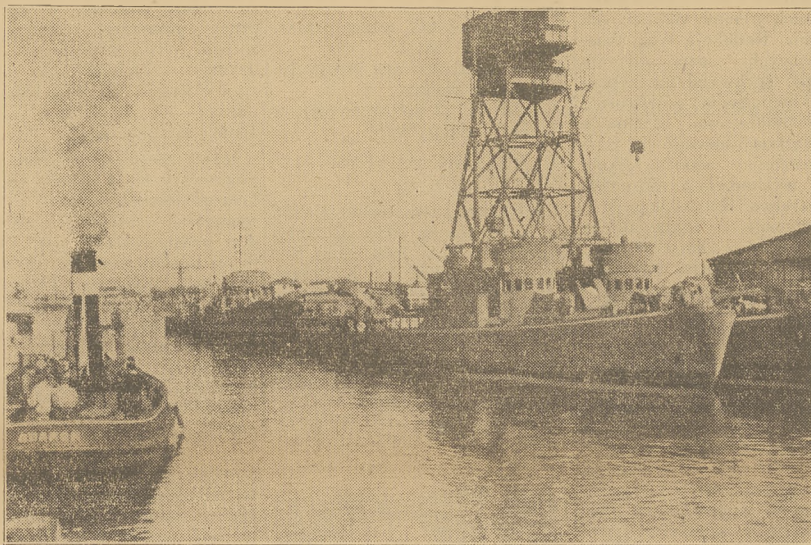
Wreszcie Szczecin. Życie żeglarskie skupia się tutaj głównie w Policach, w miasteczku oddalonym o 16 km od Szczecina. Na koncie Klubu Żeglarskiego w Szczecinie znajdują się dwa kursy żeglarskie na stopień żeglarski morskiego, w tym jeden zorganizowany w Szczecinie. Biorąc pod uwagę dobre warunki, w jakich Ośrodek w Policach się znajduje oraz tabor żeglarski, byłby to jedyny ośrodek, który przy minimalnym poparciu materialnym mógłby w pewnym sensie konkurować z Gdańskiem. Więcej — mając odpowiednie poparcie na terenie Ośrodka powstać by mogły warszaty skutnicze, zdolne do budowy kajaków, łodzi rybackich, a także jachtów mieczowycy i kilowych. Budynek na warszaty jest odpowiedni, a przystań oddalona jest tylko kilkadziesiąt kroków od morza. Ob. Schneider, autochton zatrudniony przez KZ, dobry znawca robót skutniczych mógłby prowadzić i kierować całą pracą, mając za sobą wieloletnią praktykę. Warszaty po pewnym czasie rozwinąć by się mogły w stocznię. Ośrodek zatem prócz roli szkoleniowo-wypoczynkowej (hotel PPS w Policach pomieścić może ponad sto osób) spełniać mógłby rolę instytucji lub spółdzielni, dającej mocną podstawę materialną całemu życiu żeglarskiemu na Wybrzeżu.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się sytuacja żeglarsstwa na Wybrzeżu w jej głównych ogniskach. Są to pierwsze fazy pracy w tej dziedzinie i nie należy się dziwić, biorąc między innymi pod uwagę brak najważniejszych, a koniecznych wkładów inwestycyjnych, że gałąź tego wspaniałego sportu pozostaje nieco w tyle od np. piłkarstwa OMTUR-owego. Są jednak stałe i widoczne postępy.

Ogólna sytuacja żeglarsstwa zarówno morskiego, jak i śródlądowego łącznie z kajakerstwem, dotychczas w rozwoju z zarodka, ma przed sobą możliwości nieograniczone, wewnątrz naszej organizacji. Nie możemy zapominać, że spełniać ma ono rolę przekształcającą psychikę ogólnonarodową, zbliżając i zespolając rytmem wspólnego wysiłku, pracy i przeżycia nie tylko nas, ale cały naród z morzem — teraz już nie oknem, lecz szerokim i długim, błękitnym pasem, przeszło pięćsetkilometrowym, który łączy nas z całym światem.

J. S.

Marian Maj



Szczecin. Ten do niedawna cichy, zamarty port, dziś tętni znowu życiem i energią. Dziesiątki statków z niemal całego świata, przyjeżdża tu, by załadować na swój pokład węgiel, drzewo i inne eksportowane dziś przez nas towary, zawięzić je do najdalszych zakątków Europy.

W miarę wzrostu możliwości przewozowych odbudowującego się systemu kolejowego na Ziemiach Odzyskanych wzrasta rozwój Szczecina, który już w najbliższym czasie stanie się wielkim portem przeładunków masowych.

Nie tylko to wpłynie na jego rozwój: uspaniałe położenie zapewnią mu rolę wielkiej międzynarodowej arterii, obsługującej przede wszystkim Czechosłowację i kraje nadnaddunajskie.

Białe zjawy z nad błękitnego morza

Z wysokiego brzegu w Osłoninie (8 km. od Pucka) widać doskonale cały półwysep Hel, jak rozciąga się długim pasem daleko w morze, zamkniętą w ten sposób Swarzewo, Puck, Rzucewo, Osłonino, Mrzeżyno i inne w stronę Gdyni położone miejscowości, łagodną, cichą zatoką.

Nie biją tu mocne grzybiety fal i można iść długo w morze spokojnie i przezjrzyste, mając wody zaledwie po pasy.

W Rzucewie obrała sobie miejsce postoju i odpoczynku, żeńska drużyna na harcerska z Łodzi, robzącą nad brzegiem morza swoje płócienne namioty.

W Osłoninie osiedliło się żeńskie gimnazjum handlowe z ul. Górnośląskiej w Warszawie. Ich drewniane, wysokie domki na wzgórzach, wyglądają z daleka jak wiatraki, którym zabrano skrzydła.

W tych niezamieszkałych dotąd, powojaskowych, pustych budynkach urządziło dzielnie kierownictwo szkoły wspaniałe odpocznik dla swoich uczennic. Nie brak im tu niczego z pobliskiego majątku państwowego otrzymują doskonale mleko, warzywa, owoce, ba nawet zakupiły ziarno, które same zmęły w młynie.

Co rano młody, wesóły tłum dziewcząt (jest ich pięćdziesiąt) przemarszeruje lekko bosymi nogami nad morze, ażeby ułożyć się na żółtym zielonym tle brzegu w różnobarwne bukiety swoich kolorowych kostiumów.

Jest to już drugi turnus tego leta z gimnazjum handlowego przy ul. Górnośląskiej.

Kiedy się patrzy na ich opalone, zdrowe postacie, na roześmiane, szczęśliwe twarze, mimo woli przychodzi na myśl pytanie:

Czy wszystkie szkoły w Polsce wysłały swoją młodzież na odpocznik letni? I jakby to uczynić, jakie polecać komisje, żeby mogły wszystkie, żeby cała młodzież szkolna w Polsce mogła odetchnąć czystym powietrzem morza, gór, czy wsi!

Osłonino ma tę wielką zaletę, że łączy w sobie szczerą wieś polską, pola i lasy z morzem!

Pewnej nocy, kiedy byliśmy już po grzeźni w twardej, zdrowym śnie, obudził nas głośny śpiew. Szedł wyraźnie z nad morza. Spojrzeliśmy w okno. Na wielkiej polanie, przed naszym pensjonatem, skąd rozciągał się daleki widok na morze, białe, długie postacie wiodły jakiś dziwny tan. Można było mniemać, że to Kapłanki przefowiańskiego boga Światowida, który tu, nad brzegami morza, na nie

dalekiej wyspie Rugii, miał swoje siedlisko, odprawiając stare obrzędy, śpiewając czystymi, dziewczęcymi głosami. Wyglądały ciekawie, w srebrno-szafirowym świetle księżyca. Było ich bardzo dużo, może pięćdziesiąt! Utworzyły wielkie koło na polanie, a kiedy zaczęłyśmy je przywoływać, zmieniły nagle szyk i długim łańcuchem zaczęły sunąć w kierunku morza, aż zniknęły zupełnie, jakby rozplynęły się w jego falach.

Rano, kiedy jak zwykle, leżeliśmy na plaży, nasze młode sąsiadki z „wiatraków” maszerowały rażno bosymi nogami ku morzu. Nie przypominały w niczym nocnych zjaw, ale kiedy zawaliliśmy mimo woli, jak się mają białe duchy — uśmiechały się do nas przyjaźnie, kto wie, może wdziały coś więcej o nocnych zjawach, może były z nimi w zmwowie?

Następnego dnia rano opuszczaly Osłonino, łąki nadbrzeżne i morze. Nie na długo! Rok szkolny przemieniło szybko, a na lato znowu powrócą! Kierowniczka gimnazjum pragnie zakupić te drewniane domki na wzgórzach dla swojej szkoły (żeby więcej takich kierowniczek w Polsce).

Odchodząc, wołały od brzegu: do widzenia morze, do widzenia, nasze drogie morze! Do wi-dze-nia!

Unosili w sercach szczerą miłość — do tego wspaniałego żywiołu, do tej mocy ogromnej, która pozwoli naszymu narodowi rozwinąć się w wielką potęgę — do morza!



Stefan Rzeszał

SAMOCHODEM
PRZEZ CZECHY

Kiedy w ostatnim tygodniu pobytu w Pradze Czeskiej, z okazji światowego Festiwalu Młodzieży, zmęczony już trochę masą wrażeń festiwalowych, a częściowo panującymi bez przerwy upałami, trudnymi do zniesienia w wielkim mieście, dowiedziałem się o mającej nastąpić wycieczce dziennikarskiej po północno-zachodnich Czechach, z dużym zadowoleniem powitałem tę myśl.

Stawiając się w oznaczonym terminie na umówionym miejscu, zaglądam z ciekawością przez ramię jednej z opiekunek, na trzymaną przez nią listę zgłoszeń. Ostatnia kontrola obecności przed wyjazdem, jest niejako wzajemnym przedstawieniem uczestników wycieczki. Wraz z kierownictwem i tłumaczami jest nas 35 osób. Najliczniejszy udział biorą dziennikarze francuscy, włoscy i angielscy; każda z wymienionych narodowości jest reprezentowana co najmniej przez pięciu jej przedstawicieli. W przedostatnim rzucie oka dostrzegam nazwiska kilku Holendrów, Bułgarów i Jugosłowian. Tak się złożyło, że jestem jedynym Polakiem w tym międzynarodowym towarzystwie, ale mając już trzy tygodniowe doświadczenie na Festiwalu, wiem, że będę się zapewne dobrze czuł wśród tej różnorodnej gromady.

WIEŻA BABEL

Rzeczywiście pierwsze chwile podróży, potwierdzają moje przypuszczenia. W olbrzymim autobusie, oddanym do naszej dyspozycji przez CDOK, coś w rodzaju naszego PKS, panuje wprawdzie iatna wieża Babel, tyle różnych języków słychać naraz, ale uprzejmi tłumacze są zawsze do dyspozycji tych, których jedyną możliwością wzajemnego porozumienia się, jest najbardziej międzynarodowy język, czyli popularne „na mię”. Zresztą tacy należą raczej w tym zespole do wyjątków, bo prawie każdy z obecnych włada jednym z najbardziej znanych języków. Obok mnie siada młody Czech, Rumac francuski, który mówi płynnie po polsku. No, to się świetnie składa, mam bowiem zapewnione wszelkie informacje z pierwszej ręki. Drugim moim sąsiadem jest starszy, sympatyczny Holender; dogaduję się z nim stosunkowo łatwo po niemiecku. Tłumacz streszcza trasę naszej wycieczki i wymienia nazwy miast, które obierzmy po drodze. Dla lepszej orientacji rozwija mapę Czechosłowacji i wzdaje ołówkiem, wytycza naszą drogę. — Gdybym chciał nazwać ją krótko, wydaje mi się, że najlepsze będzie określenie: pięćset kilometrów wycieczka uzdrowsko-przemysłowa, tak długi jest bowiem nasza trasa, przyczym zawadzimy po drodze zarówno o sławne uzdrowska, jak i o ośrodki przemysłowe, głównie te, przy których odhutowie względnie rozbudowie pracują ochotnicze brygady robotnicze. Uwagę moją na chwilę zwraca ożywiona rozmowa w języku francuskim, prowadzona przez dwóch młodych ludzi, siedzących przed nami. Jeden z nich to egzotyczny rodzynek naszej wycieczki, mały skończony dziennikarz z dalekiego Wietnamu, drugi, jak się okazuje, jest Grekiem z EPON. Zapewne tematem rozmowy jest sytuacja ich, walczących o wolność narodów.

KAŻDY ŚPIEWA
„PARTYZANTKE”

Po drugiej stronie samochodu władza, beztroska Francuzka intonuje co chwilę jakąś żywą piosenkę, podchwytującą z zapalem przez jej rodaków. Okazuje się, że melodię popularnej „Partyzantki” znają wszyscy jadący, a że każdy śpiewa piosenkę w innym języku, to może jej tylko dodawać uroku. Zresztą takich

Korespondencja własna „Młodzi Ida”

piosenek jest więcej, co jeszcze bardziej przyczynia się do wytworzenia w naszym światku, zamkniętym czterema ścianami auta, miłej, przyjacielskiej atmosfery. Zresztą, panujący na Festiwalu bezeremonialny zwyczaj zwracania się do wszystkich per ty, przeniesiony jest do wyzyszczenia i tutaj, co jeszcze bardziej ułatwia wzajemne zrozumienie, mimo pewnej różnicy wieku.

Można by tak jeszcze długo pisać o wstępnych wrażeniach, odniesionych podczas pierwszych chwil podróży; samochód mknie tymczasem dalej, uwagę moją zajmuje mijana okolica. Przejżdżamy przez schludne miasteczka i wieś, rozłożone wśród niewielkich zalesionych pagórków. Przypomina to wszystko nasz polski krajobraz podgórski od Mogil na Rakliki, na drodze do Zakopanego. Powoli wznieślenia stoją się wyższe, droga prowadzi przez teren bardziej pofalowany. Często przejeżdżamy pod rozpiętymi nad szosą ochronnymi siatkami, nad którymi toczą się wagoniki roboczych kolejek linowych, dowożących surowiec do licznych tutaj cementowni. Wspaniała pogoda, która będzie nam sprzyjać przez całą wycieczkę, umożliwia obserwację dużych przestrzeni okolicy.

W KRAJNIE SŁYNNEGO
PIWA

Zjeżdżamy wreszcie wolno do wielkiego miasta, będącego pierwszym etapem naszej podróży. To Pilzno. Następuje teraz dłuższy postój, który wykorzystujemy na zwiedzenie największej tujejszej osobliwości, browaru, produkującego sławnego na cały świat piłzne-rawa, piwa o przedziwnym smaku; bardzo jestem ciekaw obejrzeć na własne oczy, przy pomocy jakich „cudów” dokonuje się cały proces, w rezultacie którego spragnieni smakosze piwa piłzneńskiego otrzymują ten wspaniały, orzeźwiający, pienisty, idealnie czysty napój.

Już na wstępie zwiedzania browaru, widać, że nie ominęła go wojna. Szakody powstałe tutaj na skutek bombardowa-

nia miasta przez Amerykanów, wyrządzone zostały na kilka dni przed zakończeniem wojny, przy dużym nalocie na Pilzno, celem którego były zapewne przede wszystkim miejscowe fabryki Skady.

Oglądam oczyszczony z gruzów plac, na którym pneumatyczne wiertarki, kierowane wprawą dłońmi robotników wierząc otwory w pozostałych piwnicznych konstrukcjach żelbetonowych pod nowe fundamenty. Odwołuje mnie jednak ktoś z opiekunów, cała bowiem gromadka maszeruje już pod przewodnictwem miejscowego inżyniera, na zwiedzenie urządzeń browaru. Pierwszy etap, to oglądanie olbrzymich parzystych kadzi, w których miesza się wodę, sól i chmiel — stopniowo ogrzewa i wreszcie gotuje. Cała ta historia trwa ok. 10 godzin. Takich miłych kociołków — olbrzymów jest 11, a każdy mieści 180 kg mieszaniny; obecnie jednak na skutek braku jezemia, pracują tylko cztery.

Na marginesie dowiaduję się, że browar który zwiedzamy, produkujący sławny „Pradrodzi Piłzneński” jest największym z trzech istniejących na terenie miasta tego rodzaju zakładów. Zatrudniają one łącznie ponad 5.000 robotników, przy wszelkich pracach, z których ok. 1.500 pracuje w „Pradrodzu”, wyłącznie przy produkcji piwa. Dziwi mnie to zastrzeżenie „wyłączenie”, na co otrzymuję odpowiedź, że browar jest całkowicie samowystarczalny, ma bowiem własne warsztaty reperacyjne, fabrykę beczek, drożdży, przetwórnictwo słoju, jedynym słowem wszystkie urządzenia, materiały i surowce, potrzebne do produkcji piwa, są na miejscu. Dodac trzeba jeszcze o głęboką i na przestrzeni 80 m studni, z której czerpie się wspaniały krystaliczny wodę, stanowiący podstawowy składnik piwa, i właśnie jeden z tych cudów procesu fermentacji.

ZWIEDZAMY BROWAR

Powracamy do kolejnego zwiedzania urządzeń browaru, udając się przez du-

szą atmosferę kotłowni do piwni. Nasza wędrowka jest analogiczna z drogą piwa, które w postaci na razie mieszaniny z kocioł, stopniowo chłodzone, przechodzi skomplikowanym systemem rur do olbrzymich kadzi, kryjących się w mrocznych jaskiniach zimnych i wilgotnych piwnic piłzneńskich, aby po przejściu 3-eh miesięcznego okresu fermentacji ulec procesowi oczyszczenia przy pomocy automatycznych filtrów. Sąd przelewa się nieskazitelnie przejrzyste piwo do dużych beczek, z których skolei, przy pomocy kompresorów nabija się małe antalki, gotowe do eksportu.

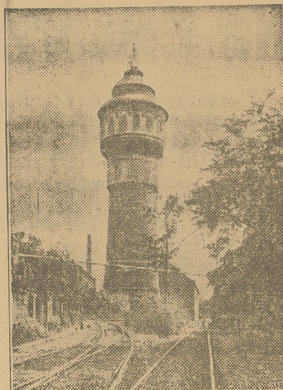
Wszystko to oglądamy kolejno, błądząc po mrocznym świecie podziemia, w temperaturze 1 i pół do 2 stopni poniżej zera, wzdrygając się, gdy lodowata kropla wody spadnie czasem na głowę z ochłodzonych rur, przebiegających pod sufitem. Nie jest łatwą ta wędrowka po pochylonych korytarzach piwnicznych; co chwilę bowiem toczy się posznych gdzieś tam z góry puszczona jedna beczulka piwa, obojętna na wszystkie ruchem, ubrojonej w potężną kij dłoni, przesuającej beczulki na dalszą właściwą drogę, aż do windy, wygigajęcej ceny ładunek, na powierzchni ziemi, skąd wagonami-łodowcami rozwozi się go dalej. Hurgot toczących się beczek, świst kompresorów i okrzyki robotników, stwarzają swoistą melodię pracy piwnic piłzneńskich.

Z ulgą opuszczamy zimne podziemia, przy czym dowiaduję się, że trzymiesięczny proces fermentacyjny w tej atmosferze jest również jednym z cudów produkcji piwa. Tak samo można powiedzieć o jakiejś specyficznym mieszaninie wody, filu, papieru i jeszcze czegoś, z której wytłoczone są krążki w maszynach filtracyjnych.

Dalszy etap to zwiedzanie hali, mieszczącej rozlewnię piwa butelkowego. Mało mają tutaj do roboty ludzkie ręce. Maszyna podsuwa butelki, rozlewa piwo, karkuje, odkłada. Stojące obok robotnice ustawiają gotowe, napełnione i zakorkowane butelki w wielkich skrzyniach metalowych, które następnie zanurza się w kilku basenach z wodą o różnej temperaturze. Po tym przedystylowaniu ostatnia maszyna nakleja barwne etykiety na butelki. Dzienna produkcja tego działu wynosi około 50.000 sztuk butelek piwa.

Ostatnim wreszcie działem, zwiedzanym przez naszą wycieczkę jest hala czyszczenia i smarowania beczek. Nikomu nie życzyliśmy przejść przez te wymyślne tortury, jakim poddaje się tutaj nieszczęśliwe antalki. Tarmoszone niemilosierdzie przez jakieś przedziwne urządzenia, kilkakrotnie wirujące szybko wokół swej osi, zlewane gorącą wodą i drapanie szciotkami, następnie smolowane, a wreszcie poddawane próbie szczelności, wychodzą beczulki z tego procesu, który w całości odbywa się mechanicznie, jak nowe. Ten dział nazywa m. in. bardzo dużo wody, która doprowadza się tutaj również z miejscowego źródła, ale nie tego krytycznego, używanego wyłącznie do produkcji piwa.

Wychodzimy na zalany słońcem plac, na środku browaru, mając w uszach pełno szczytu i szumu maszyn. Uprzejmi gospodarze zapraszają nas, na za-



Pilzno: Wieża ciśnień

kończenie wizyty, na kufel piwa. Z wielkim namaszczeniem rusza całe bractwo spełnić ten tradycyjny obyczaj; najpierw jednak podano nam parówki z chlebem, a dopiero potem piwo, ten wspaniały, o złotym kolorze i specyficznym smaku napój. W międzyczasie następuje wpisanie nazwisk do książki pamiątkowej, a wszystko to odbywa się w pięknej sali przyjeżdż, mieszczącej się w starym, stylowym budynku.

Tak kończy się nasza wizyta w „Pradrodzu”. Po kilku minutach jazdy ludujemy we wspaniałej gospodzie, gdzie czeka nas obiad. Z wielką przyjemnością spożywam dobrze wyważony kotlet, pierwszy raz bodajże podczas pobytu w Czechosłowacji.

MÓWIAMY O POLSCE

Siedzący opodal i przysłuchujący się naszej rozmowie wysoki Włoch, zwraca się do mnie z zapytaniem, czy mówię po polsku. Odpowiadam mu twierdząco, wówczas okazuje się, że tow. Masserano z Włoskiej „Partii Czynną, zna dobrze przedwojenną Warszawę i był u nas w ubiegłym roku. Mam więc jeszcze jednego kompana do rozmowy, która obecnie toczy się na naszym końcu stołu e warunkach życia i pracy w Polsce. Dołącza się do niej młody ślusarz z Wiednia, a wreszcie kilka uwag rzuca, usługujący nam kelner, który zna Kraków i Katowice, jeszcze z przed wojny. Tutaj muszę zaznaczyć, że wielu z towarzyszy jazdy prowadziło ze mną rozmowę o Polsce, wykorzystując każdą ku temu okazję, co również i ja czyniłem, aby właściwie naświetlić nasze stosunki, szczególnie tym z państw zachodnich. O ile zdążyłem się zorientować, większość z moich rozmówców zna, i bez przesady z podziwem ocenia nasz wysiłek nad odbudowę kraju i zagospodarowaniem Ziemi Zachodnich.

NAWET NA URLOPIE
PRACAJ!

Dalsza rozmowa przenosi się do samochodu i jest już popołudnie, a przed nami jeszcze sporo rzeczy przewidzianych na dziś w programie, do obejrzania. Wjeżdżamy w okolice bardziej górzyste, utrzymując się stale w kierunku południowo - zachodnim od Pragi. Jakąś boczną i wybitą drogą dojeżdżamy do Poberowic, w których mamy zwiedzić obóz brygad robotniczych i miejsc ich pracy. W obozie, który tworzy kilkanaście baraków, pięknie położonych wśród leśnistej okolicy, zamieszkuje w tej chwili kilkunastu Francuzów Czeski kierownik udziela nam informacji, w trakcie rozmowy, dołącza się do niej siwawy, starszy inżynier, kierownik tujejszych robót i kamieniołomów, te bowiem, są terenem pracy. W kamieniołomach wydobywa się kamień, który nielony jest następnie w młynach; kamień ten służy do wysypywania torów kolejowych. Wspomniane młyny były na skutek wojny całkowicie zniszczone, obecnie jednak przy dużym współudziale brygad, odbudowano je całkowicie.

(Dokończenie nastąpi)



Praga: Widok na Zamek z wieży Tyńskiego kościoła

Zycie ORGANIZACYJNE

Na Pomorzu Zachodnim praca wre

W wędrowce po Pomorzu Zachodnim wpadają do Szczecina. Pierwsze swe kroki kierują do OMTUR-u, do Organizacji, z którą jestem związany na śmierć i życie.

Siedziba położona jest w śród miesiącu. Naprzeciw domu OMTUR znajduje się wspaniałe boisko sportowe im. Stanisława Dubois z kamieniem pamiątkowym ku czci przewodcy młodzieży socjalistycznej.

NOWE KOŁA

U nas — informują mnie towarzysze — praca powoli posuwa się naprzód. W zeszłym roku z chwilą przeniesienia Wojewódzkiego Komitetu z Koszalina do Szczecina była tylko nieduża garść członków, obecnie posiadamy 228 żywothych kół terenowych, liczba członków wzrasta nieprzerwanie i niedługo dojdzie do 10.000. Zorganizowaliśmy w każdym mieście powiatowym Komitet OMTUR-u i teraz zwracamy szczególną uwagę na wychowanie socjalistyczne.

Do najaktywniejszych powiatów należą: Nowogard, Szczecinek, Słupsk i Gryfice. Ostatnio w lipcu zorganizowaliśmy zlot powiatowy w Nowogardzie z udziałem delegacji z terenu całego województwa.

WSPÓLPRACA MŁODYCH

W Szczecinie działa Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza, ze Związkiem Walki Młodych współpracujemy w miarę sił i możliwości, po większej części z pozytywnym wynikiem. Jesteśmy na najlepszej drodze, uważam że niedługo i te pozostałe różnice systematyczną pracą i obopólnym zrozumieniem da się zlikwidować. Współpraca z innymi Organizacjami też dobra. W terenie nie napotykałyśmy na specjalne trudności, brak nam jedynie materiału propagandowego i nieraz



Kronika ZNMS

ZAKOŃCZENIE KURSÓW PRZYGOTOWAWCZYCH DO SZKÓŁ WYŻSZYCH

Prowadzone w roku bieżącym kursy przygotowawcze do szkół wyższych z inicjatywą ZNMS i AZWM „Zycie” zostały zakończone.

Jak nas informuje kierownik administracji kursów tow. Z. Markowski, przewodniczący Warszawskiego ZNMS, kursy zdały egzamin z zadań, jakie im postawiono. Absolwenci kursów to najlepszy jakościowo element ludzki, któremu dopiero teraz warunki obecne umożliwiły studiowanie. Zaznaczyć należy, że w tej grupie ZNMS posiada 70-ciu członków.

Sekretariat Kursów przygotowawczych przyjmuje zapisy kandydatów w terminie 15 — 31 września ul. Górnośląska Nr. 31 godz. 16 — 19,30.

odpowiednich ludzi do przeprowadzenia akcji na szerszą skalę. Daje się też odczuć brak środków lokomocji, gdyż nieraz warunki terenowe pod tym względem są wręcz fatalne.

SPORT

Na terenie Pomorza Zachodniego jest 36 klubów OMTUR, z których większa część przejawia ożywioną działalność. Na szczególną uwagę zasługują „Torpedo” z Nowogardu, „Swit” z Gryfic, „Pionier” z Człuchowa i „Skra” ze Szczecina. „Skra” posiada tytuł v-mistrza drużynowego OMTUR w boksie.

W mistrzowskich rozgrywkach O. Z. P. N. bierze udział w „A kl.” — 2 drużyny, w „B” kl. — 5 drużyn, w „C” kl. — 14 drużyn. Sekcja lekkoatletyczna brała udział w wielu imprezach, ostatnio w Święcie Odrodzenia Polski. Jedną z naszych poważnych bolączek jest

brak sprzętu sportowego i niekiedy odpowiednich urządzeń, gdyż nasze są po większej części zdewastowane przez zawieruchę wojenną. W zeszłym tygodniu klub „Swit” z Gryfic zrobił uroczyste otwarcie domu sportowego OMTUR wspólnie ze stadionem i kortami tenisowymi. Wspaniały obiekt położony na przedmieściu wśród kwiatów i zieleni, wymarzone miejsce do uprawiania wszelkiego rodzaju sportów.

Dziękując za udzielone wiadomości, żegnam się, aby móc zdążyć na pociąg do Poznania. Żegnam Cię, polski Szczecinie. Przypuszczam, że na przyszły rok spotkamy się znowu i wówczas efekty będą jeszcze lepsze, Organizacja Młodzieży TUR stanie się awangardą światomych pionierów wykuwających nową Polskę Socjalistyczną na Ziemiach Odzyskanych. Do zobaczenia. Wolność!!!!

Janusz Jurewicz

Powiatowy zlot OMTUR Białej Krąkowskiej

W niedzielę 17-go sierpnia br. odbył się Powiatowy Zlot OMTUR w Białej Krąkowskiej. Od wczesnych godzin rannych niebieszczyło się i czerwienilo na ulicach miasta. To nasi omturowcy ciągnęli na zbiórkę na Plac Wolności — przed lokal PK OMTUR. Formują się oddziały za oddziałami. Wreszcie defilada przed gmachem starostwa. Na trybunie widzimy starostę mjr. Chojnackiego, wice-starostę tow. mgr. Barszczewskiego, wice-przew. PK PPS tow. Kuznię, sekretarza PK PPS tow. Frąckiewicz oraz przew. PK OMTUR tow. Krausa.

Defiladę prowadzi wice-przew. PK tow. Kieczka. Przemarsz przez miasto do Komorowic na stadion, gdzie odchodzi się właściwa część zlotu.

W czasie drogi rzuca się w oczy orkiestra złożona z samych młodych omturowców.

Na stadionie w ramach części oficjalnej — przemówienia. W imieniu Komitetu Złotowego zagaja tow. Krau, przewodniczący KP OMTUR, witając gości i zebranych omturowców. Następnie wice-starosta tow. mgr. Barszczewski przemawia w imieniu władz, sekretarz PK PPS tow. Frąckiewicz imieniem Partii.

W sam czas przyjeżdża spóźnione auto z Krakowa (mieli jakiś defekt) z delegatami Wojewódzkiego Komitetu

OMTUR, Wydowskim, Cholewką, Rzymkiem i Chmielewskim.

Przewodniczący WK OMTUR tow. Wydowski w krótkich słowach mówi o tradycji Złotów OMTUR, mówi też o niedawnym Zjeździe Krajowym, o zacięciu więzów z Partią, o współpracy z organizacjami młodzieżowymi, a przede wszystkim z ZWM.

Jako ostatni przemawia, witając Zlot, przew. Zarz. Pow. ZWM. Następują deklamacje. Występują w solowych i zespołowych deklamacjach Komitety: Miejski Biała, Fabryczny „Bispol 3”, i wiejskie Swoboda, Stara Wieś. Zespół z Komorowic wykonuje ćwiczenia rytmiczne i akrobaticzne.

Grupa omturowców z Przecięcyna, w oryginalnych strojach górników i Ślączek, pokazuje autentycznego trojaka. Każda z figur tanecznych kończy się układem grupy w jedną literę, literę to OMTUR.

Wilamowice pokazują miły i rozbawiony taniec gaziarek. Jaszowice śpiewają inscenizację „Rosła kalina”, przy czym pięknie błyszczą w słońcu wyszywane gorsety krakowiaków.

Wreszcie ostatni Komitet Brzeszcze. Wchodzą marynarze. Kończą taniec marynarski. Jest to bezspornie najlepszy zespół. W końcu w wykonaniu tego samego zespołu — kujawiak.

Następuje przerwa obiadowa. Wszyscy posilamy się przy dźwiękach orkiestry OMTUR. Po posiłku rozpoczynają się zawody sportowe. Najpierw turniej siatkówki, 3 drużyny OMTUR i 1 z ZWM. Zwyciężyła nasza drużyna KS OMTUR z Komorowic. Zaznaczyć należy, że poziom był dobry i drużyny grały ambitnie.

Dalej idą skoki wwyż, w dal, biegi na 100 m i 3000 m, rzut kulą itp. — wyróżniają się tu tow. Wilkowie, Krysta, Polak, Danek.

Wyniki sportowe notuje skrzętnie Kier. Wyzd. Sportowego WK OMTUR tow. Rzymek, ci podkreślenia wyjądą na Krajowe Zawody OMTUR do Koszęcin. Jeszcze przed końcem zawodów rozpoczyna się festyn ludowy w czasie którego koło OMTUR z Jaszowic produkuje 2 udane rzeczy.

Program dnia jest bogaty. 800 omturowców biorących udział w Zlocie czuło się w Komorowicach dobrze. (Bewu)

MŁODZI pisać:



Towarzysze z Iłży odwiedzają Radom

W ramach Iłżeckiego Komitetu OMTUR zorganizowaliśmy wy-cieczkę samochodową w dniu 10.8.1947 r. do Radomia.

W dniu tym zebraliśmy się przed naszą świetlicą oczekując z niecierpliwością auta, i oto po niedługim czasie bo za 15-cie minut przybyło ono, a wszyscy witali go z uśmiechem na ustach — nawszczie, nareszcie. Auto ruszyło w kierunku Radomia.

Z rana pogoda zapowiadała się dość ładnie. Młodzież nasza nie spotyka się w swym życiu codziennym z niczym nowym jak tylko z jedną i tą samą pracą, nie więc dziwnego, że wszyscy przy-mawaliśmy z serdecznym uśmiechem i przerożnymi otwacjami.

Mijając przeróżne pasy pól uprawnych, młyny, rzeczki, lasy, ubranych odświętnie wieśniaków, zdala pasące się bydło, gromadki rozbawionych się wieśniaczych dzieci dobrnęliśmy na miejsce. Wjeżdżając w mury miasta mijamy ulicę jedną i drugą, auto uwrzeszcia staje przed piętrowym gmachem, w którym znajduje się miejscowa świetlica OMTUR-u. Po oczyszczeniu się z grubsza i złożeniu osobistego bagażu udaliśmy się w towarzystwie przewodnika Turouca i z kilkoma towarzyszami do Muzeum. Tam zwiedziliśmy to, czego nie zobaczyliśmy w naszym miasteczku. Muzeum wywarło na nas olbrzymie wrażenie, oglądaliśmy broń wojowników z czasów przeszłych, stare pieniądze, bogatą architekturę i wiele innych ciekawych rzeczy. Z muzeum gromadnie udaliśmy się do świetlicy miejscowego PPS-u, gdzie spożyliśmy posiłek, w czasie którego tow. poseł Grzeźcznarowski wygłosił przemówienie do czego dąży młodzież OMTUR-uca i wedle jakich zasad ma się pracować. W świetlicy OMTUR-u tow. omturowcy częstowali nas humorem i zabawą. Dosłownie po godzinnym śmiechu auto nasze ruszyło w kierunku tym z któregośmy przyjechali.

I znowu rozstacza się przed nami widok starej baszty, a w dolinie rozłożone rodzime miasteczko — Iłża. Przewodniczący wy-cieczki krzyczy na całe gardło „Wara, śpiewamy”, i oto ze śpiewem na ustach witamy, rankiem pożegane mury miasta Iłży.

Na twarzach wszystkich widak uśmiech i zadowolenie, a co najważniejsze chęć do przyszłej twórczej pracy w szeregach OMTUR-owych.

Juliusz Bartosik (Iłża)

Jak sobie radzi Nowy Dwór z budżetem Drodzy Towarzysze!

Przez niniejszy list chciałbym Was poinformować jak zdobywamy pieniądze na nasze cele organizacyjne i jak mogą sobie radzić w tej sprawie inne Kola i Komitety w całej Polsce.

U nas z pieniędzmi było zawsze kruczo. Chcieliśmy się to i owo kupić czy zrobić, ale wszystko rozbijało się o brak gotówki. Na jedno z naszych zebrań Kola, przyjechał z Woj. Kam. OMTUR z Sopot instruktor tow. Banaszek Edward. Zwrócił się do niego o radę, jak zdobyć jak potrzebą gotówkę na nasze cele.

Otóż tow. instruktor podsunął nam myśl zbiórki makulatury, namawiając nas gorąco do jej przeprowadzenia. Obiecał nam w miarę potrzeby pomoc w tej akcji.

Wzięliśmy się do roboty. Zbiórkę przeprowadziliśmy łącznie z harcerzami, którzy są naszymi sympatykami, a niektórzy też członkami.

Wspólnymi siłami zebraliśmy przeszło 3090 kg makulatury, powyściganą z różnych zakamarków. Zarobiliśmy wspólnie na tym przeszło 15.000 zł tak, że po zapłaceniu transportu i proc. na fundusz terenowy Kom. Woj. zostało do podziału więcej, niż 12.000 złotych. Obecnie mamy w kasie powyżej 6.000 zł.

Harcerze mogą sobie kupić wymarzony namiot.

Wszyscy są zadowoleni z odniesionego sukcesu i wdzięczni Komitetowi Wojewódzkiemu w Sopocie, który przez osobę tow. Banaszka Edwarda dopomógł nam spełnić i harcerzom kasę.

W najbliższym czasie chcemy urządzić zbiórkę tanceczną, aby zyskać jeszcze więcej pieniędzy, a po tym rozpocząć remont naszego domu.

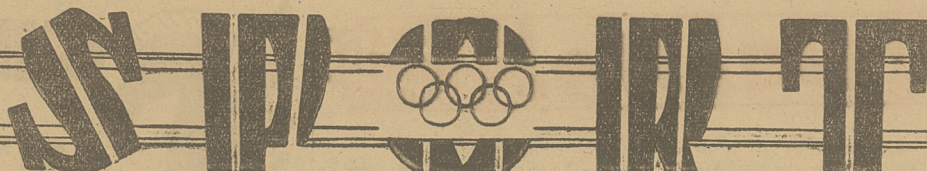
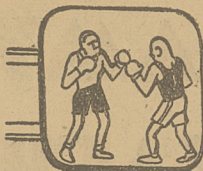
O dom ten niedawno wystarał się dla nas tow. instruktor z W. K.

Zwracam się do Was Redakcjo, abyście tę notatkę umieścili w „Młodzi Idą”, by inni Omturowcy mogli z niej skorzystać. Zaznaczam, że trochę dobrych chęci, a uda się innym tak samo jak i nam.

Z Socjalistycznym pozdrowieniem Wolność!

(—) Jędrzejewski Jan

(Kola Nowy Dwór p. Gdańskiem)



Ogólnopolskie Zawody Lekkoatletyczne

200 omturowców z całej Polski w walce o tytuły mistrzowskie

Wspaniale biegli te setki... Co za słowy akok... Jaka szalona ambicja...

Setki takich i tym podobnych urwyków rozmów słyszeć można było niemal na każdym kroku, Koszęcinem zawładnęła niepodzielnie „królowa sportu” — lekkoatletyka!

Już na kilka dni przed zawodami w sprawie dotąd funkcjonującej maszynierii obozowego życia zaczęło się dziać źle. Piłkarze, lekkoatletci, wczasowicze od rana do wieczora, w każdej wolnej od zajęć chwile namietnie dyskutowali o szansach tego czy innego zawodnika, czy też okręgu. Ten faworyzował Kraków, inny znów Łódź, jeszcze inny Śląsk. Dysputom nie było końca. W miarę zbliżania się oznaczonego terminu namiętne dyskusje i dociekania przybierały na sile.

Już od czwartku zaczęły zjeżdżać ekipy ze wszystkich stron Polski. Najliczniej obsadziły zawody swymi lekkoatletami województwa: śląskie, krakowskie i łódzkie. Również stolica przysłała swoją (niezbyt coprawda liczną) drużynę, która z tajemniczymi minami rozglądając się ciekawie wokół, przysuchiwała się z zainteresowaniem stawianym prognozom.

Atmosfera z każdym dniem staje się coraz bardziej naelektryzowana...

Wreszcie przychodzi upragniona sobota. Dzień rozpoczęcia zawodów. Zawodnicy nie kryją już swego zdenerwowania. Nie mogą znaleźć sobie miejsca, chodzą tam i z powrotem, co chwila patrząc na zegarki. Lecz kapryśna pogoda jeszcze raz zadzwiała sobie z ludu sportowców. Znośna do tej pory zaczyna się coraz bardziej psuć. Niebo powleka się brunatnymi, deszczowymi chmurami. Jeszcze chwila... i strumienie wody spływają z zachmurzonego nieba. Wśród kierownictwa konsternacja! Zwolnana na przedce przez kier. zawodów tow. Boskiego konferencja postanawia odłożyć zawody do dnia następnego. Tegóż dnia rozegrany będzie tylko bieg na 1500 m.

Następuje losowanie. A w kilka chwil po tym, korzystając z chwilowego roz pogodzenia średniodystansowcy odprowadzani przez liczne rzesze kibiców ruszają na start. Bieżnia znajduje się w opłakanym stanie. Kałużki wody szeroko rozlane na nieomal całej trasie, bardzo utrudniają bieg. Zawodnicy ze względu na dużą ilość zgłoszeń biegają w dwóch grupach, przy czym czasy 6-ciu z każdej brane są pod uwagę przy punktacji ogólnej. Tak więc muszą oni nie tylko walczyć z przeciwnikami, złą bieżnią lecz i... z czasem! Bowiem tylko sześćka z najlepszymi wynikami zdobywa dla swych zespołów cenne punkty.

Zawodnicy na rozkaz startera przygotowują się do biegu. Pada strzał! Grupka podrywa się ze swych miejsc, by po chwili zniknąć na zakręcie trasy. Chwile naprężonego oczekiwania i przy szalonym entuzjasmie i dopingu grupy śląskiej wpada na metę tow. Nieroba z czasem 4:28,0. Drugim był zawodnik łódzki — Tokarski.

Na tym pierwszym dniu zawodów zakończono.

Dopiero nazajutrz rozpoczęto je według z góry przygotowanego programu.

Punktualnie o godz. 9,30 na boisko wkraczają wszystkie zespoły biorące udział w zawodach. I tak w grupie śląskiej idą lekkoatletci z całego województwa z Chorzowem, Cieszynem, Katowicami i Jelenią Górą na czele. Trzaja za nią idzie Łódź, w skład której wchodzi zawodnicy z Pabianic, Piotrkowa, Żyżycza, Tomaszowa i Zdunskiej Woli.

Trzon drużyny stanowi RKS TUR Łódź. Dalej widzimy znaczne zespoły Poznań, Szczecina, Lublina. Chwilowa przerwa i z mrocznej parkowej alei z wesołą piosenką na ustach wylaniają się białe kostiumy. To Warszawa! Za nią zwartą grupą w równym rytmicznym marszu idą „Krakusy”. Prowadzi zespół kobiecy RKS Legia. Za nią „wali” Chrzczanów i Limanowa. Jeszcze kilka mniejszych grup i wszyscy w skupieniu ustawiają się wokół masztu u podnóża, którego spoczywa flag omturowa. Zbliża się najbardziej uroczysta chwila — chwila otwarcia zawodów.

Krótką komenda i z wypreżonych na baczność szeregów występują dwie nasze najlepsze lekkoatletki Mitan i Stachowicz, którym w udziale przypada zaszczytne wciągnięcie flagi na maszt.

Z kolei następuje przemówienie Przewodniczącego Rady Naczelnej OMTUR tow. Ryszarda Obrączki, który w krótkich, serdecznych słowach witając zgromadzonych zawodników i zawodniczki podkreśla rolę i znaczenie sportu w życiu młodzieży omturowej. Po odtępieniu hymnu młodych zawodnicy przygotowują się do pierwszych konkurencji.

Przechodząc do oceny samych zawodów z całą szczerością przyznajemy, iż nie spodziewaliśmy się zobaczyć tego, czego byliśmy świadkami. Tych około 200 zawodniczek i zawodników, których mieliśmy możliwość oglądać na bieżniach, rzutniach i skoczniach koszęcińskich pokazało jako niefajny walczyk, wygrać, a nawet niejednokrotnie zejść z boiska pokonanym... Wielka ambicja, zapal, poświęcenie i ofiarność oto najbardziej charakterystyczna cecha Ogólnopolskich Zawodów Lekkoatletycznych w Koszęcinie. Ci młodzi chłopcy, z których jeden poraż pierwszy brał udział w tak poważnej imprezie, swoją postawą i prawdziwie dżentelmeńskim zachowaniem się dają najlepsze świadectwo o wartości sportu omturowego!

Wielu z nich pobilo swoje życiowe rekordy, które dziś są jeszcze b. skromne. Tym niemniej chęć, a przede wszystkim wytrwała praca mogą przy-

w Koszęcinie

nieść już w niedługim czasie wspaniałe rezultaty. A więc baczność towarzysze! Ani na jedną chwilę nie ustawajcie w niej. Praca! I jeszcze raz praca, a rezultaty przyjdą szybko, niż się spodziewacie.

Ze wszystkich startujących zawodników na szczególne wyróżnienie zasługuje bardzo utalentowany lekkoatleta śląski Ratajczak, który już w niedługim czasie winien zasilić naszę, mocno prętreżbione kadry reprezentacyjne. Wspaniale wypadł drugi reprezentant Śląska — Nanke, którego czas na 800 m — 1:59,5 jest najlepszym powojennym wynikiem w tej konkurencji. W kuli i dysku triumfował Kobyłecki (Łódź), zaś w oszczepie zwycięża w dalszym ciągu nasza „stara” gwardia sportowa, której w tym wypadku przedstawicielem jest tow. Abramowicz. W skoku wwyż piękny styl zademonstrował tow. Borowicz przechodząc gładko 168 cm. Drugi zawodnik w tej konkurencji, Konopacki jest dobrym materiałem na klasowego skoczka.

W konkurencjach kobiecych triumfowały, jak było zresztą do przewidzenia „krakowianki” z Mitan, Stachowicz i Pieczarką na czele. One to właśnie walcnie przyczyniły się do zwycięstwa swojego województwa w ogólnej punktacji. Łódź miała swą najlepszą zawodniczkę w Gozdek, która dzielnie stawiała czoła swym krakowskim rywalkom. Również „birowszki” z Bożutą, Kaniowska i Bierowicz na czele mogą pozyskać się do efektownym zwycięstwem w biegu na 500 m. Reszta to dobry i obiecujący cmentarz.

Osobne miejsce należy poświęcić Komisji Sędziowskiej z jej kierownikiem tow. Boskim na czele. Swoją sumienną, spokojną i bardzo sprawną pracą, wpływała nie tylko dodatnio na startujących zawodników lecz również doskonałą organizacją walcnie przyczyniła się do tego, iż licznie zgromadzona miejscowa

publiczność z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg zawodów.

Bezpośrednio po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród zwyciężskim zespołom i zawodnikom, którego dokonał Przewodniczący Rady Naczelnej OMTUR tow. Ryszard Obrączka. I tak nagrodę przechodnią ufundowaną przez min. tow. Osóbkę - Morawskiego zdobył zespół krakowski, zaś inne nagrody w postaci sprzętu sportowego ofiarowanego przez Zw. Rob. Stow. Sportowych i KC OMTUR otrzymali zwycięzcy poszczególnych konkurencji.

Wyniki techniczne

Mężczyźni:
Bieg 100 metrów: 1) Ratajczak (Śląsk) — 11,9, 2) Trębiński (Warszawa) — 12,0, 3) Oberbek 12,4 (Łódź), 4) Jedras (Śląsk), 5) Sysak (Łódź), 6) Szczygiel (Kraków).

Bieg 800 metrów: 1) Nanke (Śląsk) — 1,59,5, (jest to najlepszy powojenny czas, uzyskany na tym dystansie), 2) Nieroba (Śląsk) 2:01,7, 3) Tokarski (Łódź) 2:03,4, 4) Sysak (Łódź) 2:03,4, 5) Oberek — 2:06,8, 5) Zajac (Łódź) 2:08,2.

Bieg 1500 metrów: 1) Nieroba (Śląsk) — 4:28,0, 2) Tokarski (Łódź) — 4:34,5, 3) Kuraz (Śląsk) 4:39,7, 4) Nanke (Śląsk) 4:40,6, 5) Kundziś (Łódź) 4:46,9, 6) Zajac (Kraków) — 4:47,0.

Bieg 5000 metrów: 1) Nanke (Śląsk) 18:11,1, 2) Kubiacek (Szczecin) 18:27,0, 3) Szubiński (Warszawa) 18:37,4, 4) Linke (Śląsk), 5) Tarkiewicz (Warszawa) i 6) Rak (Śląsk).

Skok wwyż: 1) Borowicz (Śląsk) — 168, 2) Konopacki (Warszawa) 158, 3) Nieroba (Śląsk) 153, 4) Ratajczak (Śląsk) — 153, 5) Leżański (Warszawa) 147, 6) Sysak (Łódź) 147.

Skok w dal. 1) Ratajczak (Śląsk) — 601, 2) Kobyłecki (Łódź) 590, 3) Walczak (Łódź) 589, 4) Szczygiel (Kraków) — 551, 5) Broda (Śląsk) — 549, 6) Oberbek (Łódź) 549.

Kula. 1) Kobyłecki (Łódź) 41,24 m, 2) Strzygło — 10,84 m, 3) Nieroba 10,76 m, 4) Broda 9,94 m, 5) Oberek (Łódź) — 9,37 m i 6) Mosiejko (Warszawa) 9,29 m.

Rzut dyskiem. 1) Kobyłecki (Łódź) 35,57,4, 2) Tobilewski (Poznań) 30,44 m, 3) Czyżykowski (Łódź) — 29,52 m, 4) Skrzydło (Śląsk) — 28,88 m, 5) Rozpędowski (Łódź) — 28,22 m; 6) Rys (Śląsk) — 25,86 m.

Oszczep. 1) Abramowicz (Warszawa) — 43,80 m; 2) Kobyłecki (Łódź) — 38,05 m; 3) Czyżykowski (Łódź) — 37,27 m; 4) Felman (Poznań) — 34,25 m; 5) Skrzydło (Śląsk) — 34,12 m; 6) Rozpędowski (Łódź) — 34,09 m.

Sztafeta wahałowa 10 100. 1) Śląsk — 2:17,8; 2) Warszawa — 2:17,8, 3) Łódź I — 2:20,6; 4) Kraków — 2:21,2, 5) Łódź II — 2:24,5.

KOBIECY:

Bieg 60 metrów. 1) Mitan — 8;5; 2) Pieczarka — 8;9; 3) Pość 15;0; [wszystkie z Krakowa]; 4) Kaniowska (Warszawa); 5) Stachowicz (Kraków); 6) Zych (Łódź).

Bieg 100 m. 1) Mitan — 8;5, 2) Biczara — 14;6; 3) Pość 15;0 (wszystkie z Krakowa); 4) Kaniowska (Warszawa), 5) Stachowicz (Kraków), 6) Zych (Łódź).

Bieg 500 m. 1) Bożuta (Warszawa) 1:37,4; 2) Kaniowska (Warszawa) — 1:41,8; 3) Stachowicz (Kraków) — 1:45,7; 4) Suda (Śląsk); 5) Bierowicz (Warszawa), 6) Kacprzycka (Kraków).

Pchnięcie kulą. 1) Stachowicz (Kraków) 9;65; 2) Mitan (Kraków) 8;55; (Łódź) — 7;98; 5) Węclówna (Łódź) — 7;37; 6) Gozdek (Łódź) — 7;75.

Rzut dyskiem. 1) Stachowicz (Kraków) 34;41; 2) Gozdek (Łódź) 27;43; 3) Węclówna (Łódź) — 24;21; 4) Pieczarka (Kraków) — 24; 5) Kuźma (Kraków) — 23;60; 6) Sawicka (Łódź) — 23;10.

Oszczep. 1) Stachowicz (Kraków) — 36;40; 2) Pieczarka (Kraków) — 26;34; 3) Kuźma (Kraków) — 24;90; 4) Gozdek (Łódź) — 23;12; 5) Mitan (Kraków) — 21;70; 6) awicka (Łódź) — 14;70.

Sztafeta wahałowa 4 100 m. 1) Kraków I — 1:01; 2) Kraków II — 1:04;5; 3) Łódź — 1:07;3; 4) Śląsk — 1:10;4.

Skok wwyż. 1) Mitan (Kraków) — 1;43; 2) Stachowicz — 1;18; 3) Pieczarka (Kraków) — 1;18, 4), 5) i 6) Gozdek, Węclówna, Kubiakówna (wszystkie z Krakowa) 113.

Skok w dal. 1) Mitan (Kraków) — 4;60; 2) Pieczarka (Kraków) — 4;10; 3) Zych (Łódź) — 4;08; 4) Stachowicz (Kraków) — 4;04; 5) Polocz (Kraków) 3;99; 6) Suda (Śląsk) — 3;69.

Klasyfikacja ogólna kobiet przedstawia się następująco: Kraków — 131 pkt.; Łódź — 46 pkt.; Warszawa — 16 pkt.; Śląsk — 11 pkt.

W klasyfikacji ogólnej mężczyzn zwyciężył Śląsk z 94 pkt., przed Łódzią 70 pkt.; Warszawą 35 pkt., Krakowem 17 pkt.; Poznaniem 8 pkt.; i Szczecinem 5 pkt.

Tak więc zespołowo pierwsze miejsce zajął Kraków, mając 148 pkt., drugie Łódź — 116 pkt., trzecie Śląsk — 105 pkt., czwarte Warszawa — 51 pkt., piąte Poznań — 8 pkt., i szóste — Szczecin — 5 pkt.

Co mówi kierownictwo...

Niżej zamieszczamy wypowiedzi kierownictwa poszczególnych województw, na temat Ogólnopolskich Zawodów Lekkoatletycznych.

ŁÓDŹ
N**AJBARDZIEJ** obawialiśmy się Poznania, Śląska i Warszawy — mówi tow. Sysak. Z moich zawodników najbardziej podobali mi się: Oberek i Kobyłecki. Bardzo dobry jest zespół żeński Krakowskiej Legii. Jeśli chodzi o Śląsk, to przedstawiając oni drużynę bardzo twardą i ambitną. Naozót ze swoich chłopców jestem zadowolony.

WARSZAWA
P**RYZNAMAJĘ** z całą szczerością, że jednak byliśmy dużo słabsi od naszych towarzyszy ze Śląska, Krakowa i Łodzi. Moi chłopcy, aczkolwiek dali z siebie wszystko mają jeszcze za dużo braków, zarówno w kondycji, jak i technice. Na wysokości sadania stanęły tylko dziewczęta.

ŚLĄSK
J**EZDEM** zadowolony ze swoich „synów”. Nie mam słów uznania dla tow. Boskiego, za jego energię i spr-

wiedliwie sędziownię. Mamy nadzieję, że na drugi rok nie damy się pobić żadnemu.

KRAKÓW

W**STYD** nam jest, że zasadniczo wywalczyliśmy nasze towarzyski. Na usprawiedliwienie mogę podać, iż nasz zespół był bardzo osłabiony, z powodu nieprzyjazdu na zawody naszych lekkoatletów, z najbliższych powiatów, jak: Nowy Sącz, Tarnów i Biela Krakowska. Nie spodziewałem się tak słabej bieżni. Ze swoich chłopców jestem bardzo zadowolony. Dali z siebie wszystko.

POZNAŃ

J**AKO** całość wypadły zawody do brze, aczkolwiek były pełne słabe punkty jego w programie. Najbardziej podobają mi się Warszawczycy i zespół krakowski. To nie tylko dobry sportowcy, ale prawdziwi dżentelmeni. Dla zespołu łódzkiego mam słowa pełnego uznania — kończy kierownik zespołu poznańskiego tok. Mubarski.

A co mówi kierownik zawodów tow. Boski.

J**A**K było do przewidzenia walka o zaszczytny tytuł mistrzowski rozegrała się pomiędzy naszymi najsilniejszymi ośrodkami, jakimi są: Łódź, Kraków i Śląsk. Miłą niespodzianką sprawiła mi Warszawa, która w tak silnej konkurencji potrafiła uwalczyć kilkanaście punktów. Szkoda, że inne nasze województwa z niewiadomych tak do tej pory przyczyn obsadziły tak słabo tę imprezę. Z wyników jestem naozót zadowolony. Ponadto pragnę na tym miejscu wyrazić podziękowanie Komisji Sędziowskiej za jej trud, poniesiony w prowadzeniu zawodów, oraz wszystkim zawodnikom i zawodniczkom za piękną, pełną ambicji i poświęcenia walkę, oraz prawdziwie sportowe i dżentelmeńskie zachowanie się na boisku.



Ha! Ha! Ha!



ZGADLI
Naszyciel: - Jakim szose najczyszej wyposuje slone w szkole?
Czekaj: - Nie wiem.
Naszyciel: Dobrze. Zgadlad.

POMYLKA
- Niech pani sobie wyobrazi, jaki miadam wypadok przy gotowaniu obiadu? Zamiasz potrawki lagunami mielikiem cukrem poprzyslan jz prostkiem do gromienia.

- Oka zrobil pani mazi kiedy jstyd?
- Piatni slz.

JAKI OJCIEC TAKI SYN
- Tatusiu przypomniales sobie ty historie, ktoru mi opowiedziates jak to cię wyuczylis ze szkoly?
- A tak.
- Mój Boże! Jak to zle, że niektóre rzeczy się powtarzają.

BEZ RYZYKA
Na uszy sklozka spadochocznou.
- He kostzaje sklok ze spadochocznou?
- Sto złotych.
- A jeśli spadochocznik się nie awaryzuje?
- Wówczas otrzyma pan pieniądzek z powrotem.

PROFESOR ZOOLOGII
Znany profesor zoologii siedzi w swoim gabinecie. Nagle ktoś puka do drzwi.
- Proszę - odpowiada profesor.
Do pokoju wchodzi naukowiec i pyta:
- Czy przekładam panu profesora rumu?
- Ależ uproszę przedziwnie! Właśnie jestem zajęty pracami, które niech pan siedzi.

STUDENCI
Pewien student, który poprzedniego dnia nie był na wykładzie spytywa kolegę z tego samego wydziału i pyta go:
- O czym mówił wczoraj profesor na wykładzie?
Zapoznany natychmiast się przebieślad, wreszcie wstydem przypomni sobie i mówi:
- Wiesz, tego nam nie powiadział.

WIELCY PRZODKOWIE
Na pokładzie okrętu kursującego między Europą a Ameryką Północną pewien Amerykanin udał się do porządku z Amerykaninem. W czasie rozmowy każdy z rozmówców przynajmniej wspominał drugiemu. W pewnym momencie Amerykanin rzekł z dumą:
- W rodzinie mojej wielkodzi i znakomitsi są dziesiątki. Dziadek mój za polonów dnia krucha zaskoży został niejakiego dnia wesołego na dworze królewskim, gdzie panującemu uderzeni królową Wiktorią uderzyły go młotem w ramię i w ten sposób ucięto go lordem.
- Pki - rzekł na to Amerykanin.
- A mój dziadek spokój się miał za preżył ze słynnym wodzem Indian, zsynem puka Amindonem, z którego, ziszy wstąpił go z komandantem w głowie i w ten sposób ucięty go amindonem.

SPRYTNY DRUŻNIK
Rudykier Kipling jeden z najbardziej lubianych przez młodzież pisarzy, autor "Księgi dżungli", "Słodyki i Sko" i wielu innych powieści, mieszkał przez kilka lat w Warszawie, gdzie w czasie swojego pobytu w Warszawie wyprzedził do właściciela hotelu list, w którym donosił mu o wyprzedzeniu szkółki i prosił o odszkodowanie. Nie doczekawszy się odpowiedzi napisł go raz drugi, ale znów bez skutku. Kiplingowi przypomniało mu się imię hotelarza, udał się więc do niego osobście i w otwarte drzwiach del

mu do zwrócenia, że ucieka zachował nie jego synowi nieukończony.
- Oussem, przyjmuję, że powródzenie panu napisarce odszkodowania i bardzo przeproszenie mu napisarce - domagamy się hotelarza - ale muszę się popuś przyznać, że ze sprzedaży polskich dzieł literatycznych uszykłem kilka funtów. Chciałem temu powrócić, ale pan jeszcze kilka razy nie moze napisać, i w ten sposób zabrał się na wysokości odszkodowania.

HISTORIA
- No chłopca, powiadzi mi kiedy się urodził Bolesław Krzywousty?
Zapoznany milczy. Profesor wyprzedza hotelarza, bezskutecznie.
- Jak to? Znał pan nie wie? Ach, brawo! głowę.
- Fajnie! Powiadzi mi kiedy by się urodził?
- 2 maja 1925 roku, panie profesorze.

MARZENIA
- Jak urosło, to zostają lekarzem, aha!
- A ja zostam proboszczem, powołaniem wszystkich swoich pacjentów.

ZAKOCHANY
- Z powodu pani panno Heleno, serce moje jest wzburzone jak morze podczas najwzkieżych wichur.
- Teraz rozumiesz dlaczego, gdy zbliżam się do pana, robi mi się niedobrze.

SPOTKALI SIĘ
I wiedziano - Jednym i tu powodu sprzeczliwym przekonaniem dokonano go szkodę firmy "Perdita".
II wiedziano: - Ah, jaki ten świat mały! Bo ja jestem właśnie właścicielem tej firmy.

"WZOROWA" SŁUZIACA
- Dariusz ci to sukienkę, Maryniu, - mówi pani domu do służki.
- O, jak się ciębie, ładnąwa pani!
I w tej właśnie sukience najbardziej podobałam się narzeczonemu.

W SALONIE
- Czy nie ma pan przyspłodkiem gumy arabskiej?
- A poco pan?
- Rozmowa się jałosni nie idzie.



ROZMIE BYWA
Felix nakł cozęł na budowca Pannego rzesz majster mógł do niego:
- Te, Felix, czy to prawda, że jesteś brat się doktorowi?
- Prawda, panie majster.
- A te coży nauze?
- Ja nie niezam o tym myślałem - rozkaza Felix. - Ale mój brat był za słaby, żeby mógł nauze coży.

Quiz section with various questions and answers, including 'ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR. 18', 'REBUS', and 'KWADRAT MAGICZNY'.

'Zgadnij!' quiz section with a grid of numbers and a large illustration of a man's face.

Advertisement for 'KRAJ W ZACHY' featuring a large illustration of a man's face and text about a contest.